

Wydawnictwo
Główna
w Sopocie

POCHÓD MŁODOŚCI I SIŁY

PRZECIĄGNAŁ ULICAMI WARSZAWY W DNIU 22 LIPCA. PRZEZ KILKA GODZIN DEFILOWAŁY ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE, KLUBY I ZRZESZENIA SPORTOWE — MANIFESTUJĄC WOLĘ WZMOŻONEJ WALKI O UMOCNIENIE NASZEGO LUDOWEGO PAŃSTWA, O POKÓJ DLA WSZYSTKICH NARODÓW. REPORTAŻ FOTOGRAFICZNY „ŚWIATA” Z UROCZYSTOŚCI 22 LIPCA ZAMIESZCZAMY NA STR.: 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12 I 13.

Fot. „Świat” — J. Kosidowski

PÓŁ WIEKU „SZTURMOWEJ BRYGADY“

W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ II ZJAZDU SDPRR

PÓŁ wieku temu zjechali się w Brukseli delegaci rosyjskich organizacji socjaldemokratycznych. Na skutek przeszkód, jakie stawiała belgijska policja, Zjazd przeniósł obrady do Londynu. Był to drugi z kolei zjazd młodej Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji, i zarazem pierwszy jej zjazd z udziałem Włodzimierza Lenina.

II Zjazd SDPRR odegrał niezwykle doniosłą rolę w dziejach nie tylko rosyjskiego, ale i światowego ruchu robotniczego. Szczególnie jasno widzimy to dziś, z perspektywy lat pięćdziesięciu — dziś, kiedy pierwsza szturmowa brygada, zrodzona w roku 1903, nie tylko zbudowała potężne państwo socjalistyczne, ale i przewodzi narodom świata w walce o pokój i sprawiedliwość społeczną.

I.

Pod koniec XIX wieku zaszły w międzynarodowym ruchu robotniczym poważne

nie potrafi pokierować walką mas ludowych.

Przed rewolucyjnymi marksistami w Rosji stało więc zadanie stworzenia partii nowego typu, partii konsekwentnie rewolucyjnej, organizacyjnie jednolitej. Plan stworzenia takiej partii opracował Włodzimierz Lenin.

Ważną rolę miała spełnić gazeta, organ partii, który dokonałby ideologicznego i organizacyjnego zjednoczenia licznych organizacji socjaldemokratycznych na terenie Rosji. Gazeta taka powstała. — Była to „Iskra“, która zaczęła wychodzić w roku 1900.

Tworzenie i wychowywanie partii musiało się odbywać w ciągłej walce z wpływami burżuazji w ruchu robotniczym oraz z oportunistycznymi grupami w organizacjach socjaldemokratycznych. W tym celu należało się rozprawić z oderwanym od walki klasowej ekonomizmem, jak i z innymi teoryjkami oportunistycznymi, przeszeptywanymi na teren ruchu robotniczego przez drobnomieszczaństwo.

Tę rolę odegrała praca Lenina „Co robić“, która wyjaśniła znaczenie rewolucyjnej teorii marksizmu dla praktycznej walki proletariatu. Pracę „Co robić“ można uważać za ideologiczne przygotowanie do stworzenia partii nowego typu, partii konsekwentnie rewolucyjnej.

Istniała także konieczność opracowania programu partii. Zajął się tym redakcja „Iskry“. W toku pracy nad przygotowaniem programu Lenin musiał stoczyć zaciętą walkę z Plechanowem i jego zwolennikami, którzy nie rozumieli istoty dyktatury proletariatu i mówili o kapitalizmie ogólnikowo, w abstrakcji, bez nawiązania do konkretnej sytuacji w Rosji. Dzięki staraniom Lenina redakcja „Iskry“ przygotowała na zjazd projekt rzeczywiście rewolucyjnego programu partii.

Przyjęciem programu i statutu partii miał się zająć II Zjazd SDPRR.

II.

Na Zjeździe, którego obrady rozpoczęły się 30 lipca 1903 roku w Brukseli, reprezentowanych było 26 organizacji socjaldemokratycznych, przy czym 43 delegatów rozporządzało 51 głosami. W zasadzie zwolennicy „Iskry“ posiadali na Zjeździe wyraźną większość, dysponując 33 głosami, ale w praktyce — ze względu na rozbieżności między Leninem a Plechanowem i na chwiejność niektórych delegatów — można było oczekiwać na Zjeździe zaciętych zmagani między konsekwentnymi rewolucjonistami a oportunistami i elementami chwiejnymi.

Przedmiotem gorących dyskusji stał się na Zjeździe jeden z głównych punktów programu, mówiący o dyktaturze proletariatu. Oportuniści występujący przeciw temu punktowi powoływali się — rzecz charakterystyczna — na programy zachodnio-europejskich partii socjaldemokratycznych, gdzie takiego punktu nie było. Sprzeciw elementów oportunistycznych wywołał także opracowany przez Lenina program agrarny, oraz program w sprawie narodowej, opierający się na prawie narodów do samookreślenia.

Dzięki Leninowi, który rozgromił ideologię oportunistów, przyjęty został program „Iskry“. Było to wydarzenie ogromnej wagi, gdyż trzy wymienione wyżej punkty stawały się potężnym orężem ideologicznym w walce proletariatu przeciw kapitalizmowi. Program, przyjęty na Zjeździe, był jaskrawym przeciwieństwem pełnych sprzeczności i niejasności oportunistycznych programów socjaldemokracji w Europie Zachodniej. Od czasów „Manifestu Komunistycznego“ był on pierwszym kon-

sekwentnie marksistowskim programem w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Jeszcze zaciętsze dyskusje wywołała sprawa pierwszego paragrafu statutu partii. Paragraf ten mówił o członkostwie partii. Lenin i konsekwentni „iskrowcy“ stali na stanowisku jednolitej, scentralizowanej partii, której każdy członek winien wchodzić w skład i pracować w jednej z organizacji partyjnych, i w której dyscyplina jest równie obowiązująca dla wszystkich członków. Grupy oportunistyczne pragnęły partii innej, bez dyscypliny i obowiązków, partii takiej, do której miałyby nieograniczony dostęp elementy przypadkowe, a nawet wrogie. I tu znów wzorem dla oportunistów były chwiejne, niezdolne do kierowania ruchem rewolucyjnym partie socjaldemokratyczne na Zachodzie.

Na skutek antyleninowskiego stanowiska chwiejnych „iskrowców“ w tej dyskusji, Zjazd przyjął pierwszy paragraf statutu w brzmieniu proponowanym przez oportunistyczne skrzydło. Błąd ten zaciążył poważnie na najbliższym okresie działalności SDPRR i został naprawiony dopiero w roku 1905, na III Zjeździe w Londynie.

Pozostałe paragrafy statutu zostały przyjęte w formie przedstawionej przez Lenina i konsekwentnych „iskrowców“. Poculi się tym dotknięci najzajadlejsi oportuniści — i opuścili Zjazd. W ten sposób dalsze obrady Zjazdu przebiegały pod znakiem większości zdecydowanych rewolucjonistów-leninowców. Wskaźnikiem tej większości i jednocześnie nakreśleniem granicy między rewolucjonistami i oportunistycznymi kierunkami stały się na Zjeździe wybory do władz centralnych SDPRR. Rewolucyjni marksiści, którzy zdobyli większość, nazwani odąd byli „bolszewikami“ (od słowa bolszinstwo — większość). Przeciwnicy ich — „mieszevikami“ (mieszinstwo — mniejszość).

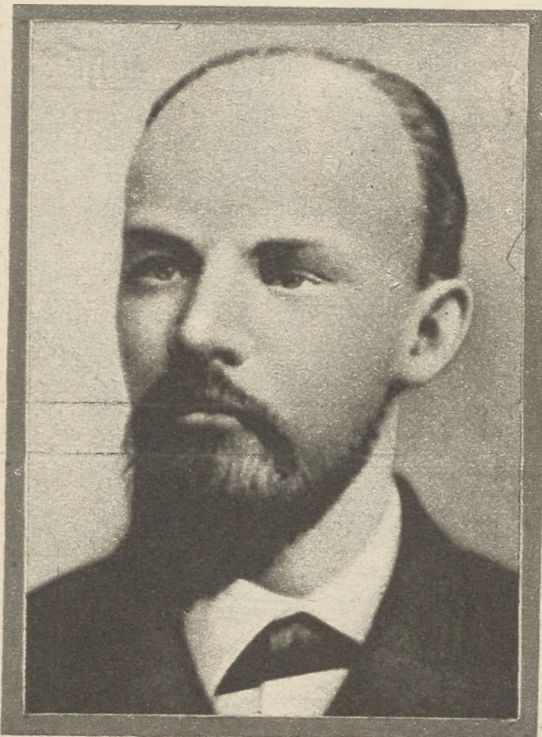
Tak więc II Zjazd SDPRR stał się momentem narodzin politycznej grupy bolszewików. W oparciu o leninowskie tezy przystąpili oni do budowania pod kierownict-

rewolucyjnych walk roku 1905. Przebieg rewolucji w całej pełni wykazał słuszność ideologii i taktyki bolszewików, potwierdził jeszcze raz ważność leninowskich wskazań o organizacji partii. W trakcie rewolucji 1905 roku Lenin dał marksistom perspektywę przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do rewolucji socjalistycznej, która zrealizowana została później w roku 1917. Było to krańcowe przeciwieństwo ideologii mieńszewików, którzy chcieli pozostawić kierownictwo rewolucji w rękach liberalnej burżuazji, przez co stawali się na pozycję agentury burżuazji w ruchu robotniczym.

Trwająca dziewięć lat w łonie SDPRR walka między bolszewizmem a mieńszewizmem została zakończona w roku 1912 wygnaniem mieńszewików z partii. Oczyszczenie partii z elementów oportunistycznych było wielkim krokiem na drodze umocnienia SDPRR. Zwiększyło ono zaufanie mas robotniczych do partii, do jej konsekwentnie marksistowskiej polityki.

Słuszne stanowisko partii w sprawie chłopskiej, w sprawie narodowej, w sprawie stosunku do wojny imperialistycznej, bliskie i zrozumiałe dla wszystkich hasła — pozwoliły bolszewikom w roku 1917 porwać za sobą miliony robotników, chłopów i żołnierzy. Pod przewodnictwem pierwszej „brygady szturmowej“ dokonany został pierwszy wyłom w chwiejącym się murze światowego kapitalizmu.

Zdobycie władzy przez masy pracujące Rosji, zwycięstwo ustroju radzieckiego — postawiło przed partią bolszewików zadanie obrony i utrwalenia tych historycznych zdobyczy, zadanie odbudowy zniszczonego i zbudowania po raz pierwszy na kuli ziemskiej nowego ustroju — socjalizmu. Dzięki słusznej i nieprzerwanej konsekwentnej polityce partii, kierującej się nauką marksizmu - leninizmu, dzięki niezachwianemu zaufaniu mas pracujących do partii — zadania te zostały wykonane. Nie był w stanie przeszkodzić temu imperializm światowy — ani przez interwencję zbrojną, ani drogą bezpośrednich prowokacji, ani po-



Lenin w okresie II Zjazdu SDPRR.

zmiany. Po śmierci Engelsa nastąpił w kierownictwie zachodnio-europejskich partii socjaldemokratycznych wyraźny zwrot od marksizmu, wywołany całym szeregiem przyczyn, jak np. rozwarstwieniem się klasy robotniczej, wzmożonym w warunkach imperializmu naciskiem ideologicznym burżuazji na proletariat itd. Do głosu doszły wtedy elementy oportunistyczne, które posilując się rozmaitymi teoryjkami o zamieraniu walki klasowej itp. — sprowadzały ruch robotniczy na bezdroża. W praktyce kierownictwa partii socjaldemokratycznych na Zachodzie stawały się agenturą burżuazji w ruchu robotniczym.

Równocześnie w Rosji, stanowiącej w tym czasie kłębek sprzeczności imperializmu, rosła szybko świadomość proletariatu, klasa robotnicza od walki ekonomicznej przeciw kapitalistom przechodziła coraz częściej do walki politycznej przeciw caratowi. Cięższe w bezprzykładny sposób ubogie chłopstwo stawało się naturalnym sojusznikiem proletariatu w jego walce rewolucyjnej. Silne były nastroje walki z samowładztwem carskim w przodującej części rosyjskiej inteligencji, wychowanej na tradycjach Radiszczewa, Bielińskiego i Czernyszewskiego.

A zatem na przełomie XIX i XX stulecia ośrodek światowej walki rewolucyjnej przeniósł się z Europy Zachodniej do Rosji.

W tych warunkach zagadnienie partii, która by kierowała walką rewolucyjną rosyjskich mas ludowych, nabrało pierwszorzędного znaczenia.

Było jasne, że partia typu socjaldemokratycznych partii Europy Zachodniej, przeżartych reformizmem i kapitulancją,



Nagłówek pierwszego numeru leninowskiej „Iskry“.

tstwem Lenina partii nowego typu, partii konsekwentnie marksistowskiej, pierwszej partii w dziejach ludzkości, która potrafiła drogą walki rewolucyjnej doprowadzić w swoim kraju do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka.

Równocześnie II Zjazd SDPRR miał znaczenie międzynarodowe. Ideologiczne rozgromienie oportunistycznych i kapitulancji teorii i teoryjek stało się początkiem przełomu w międzynarodowym ruchu robotniczym, stało się podstawą ideową, na której mogły rosnąć i rozwijać się grupy, a następnie partie konsekwentnie rewolucyjne w dziesiątkach krajów świata.

III.

Egzamin trwałości organizacyjnej i zdolności bojowej zdawali bolszewicy w ogniu

przez aktywizację elementów mieńszewicko-trockistowskich i innych agentur na terenie ZSRR.

Trwałość ustroju radzieckiego, trwałość socjalistycznego państwa i gospodarki, jedność moralno-polityczna narodu radzieckiego ujawniły się w pełni w czasie wojny z faszyzmem. Bezprzykładne bohaterstwo ludzi radzieckich na froncie i w zapleczu było owocem ogromnej pracy wychowawczej, jaką prowadziła partia od pierwszych chwil swego istnienia. Zdolność państwa radzieckiego do odparcia najazdu i rozgromienia hitleryzmu i japońskiego militarystu była dowodem wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Obecnie Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego kieruje pokojową, twórczą

pracą ludzi radzieckich nad zbudowaniem komunizmu. Łącząc w sobie najlepsze tradycje rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, kierując się w swej działalności nauką marksizmu-leninizmu, KPZR wychowuje narody Związku Rad w duchu umiłowania radzieckiej ojczyzny, proletariackiego internacjonalizmu, kształci ludzi przyszłego społeczeństwa komunistycznego.

Wierny leninowsko-stalinowskim zasadom pokoju i przyjaźni między narodami rząd ZSRR, wyrażając pragnienie narodu radzieckiego prowadzi na arenie międzynarodowej konsekwentnie i wytrwale politykę obrony i umacniania pokoju, politykę utrwalania i rozszerzania przyjaznych stosunków między państwami. Wierny zasadom proletariackiego internacjonalizmu Związek Radziecki okazuje jak najdalej idącą pomoc narodom, które pozbyły się kapitalistycznego jarzma i budują w swych krajach podstawy socjalizmu.

IV.

Polski ruch robotniczy był od swego zara-
niania mocno związany z rewolucyjnymi

zieniach, w tajnych drukarniach i na ze-
braniach — kształtował się konsekwentnie
rewolucyjny światopogląd działaczy i sze-
regowych uczestników polskiego ruchu ro-
botniczego. Przejawem utrwalenia się re-
wolucyjnego, marksistowskiego stanowiska
w polskim ruchu robotniczym była coraz
bardziej konsekwentna i rewolucyjna dzia-
łalność SDKPiL, był liczny udział Polaków
w Rewolucji Październikowej, było powsta-
wanie na ziemiach polskich Rad Robotni-
czych w latach 1918—1919, było połączenie
się SDKPiL i lewicy PPS w Komunistycz-
ną Partię Robotniczą Polski — późniejszą
KPP.

W latach międzywojennych pomocą dla
polskiego ruchu robotniczego był dalszy
rozkwit marksizmu-leninizmu w ZSRR, był
bezpośredni przykład wszystkich zwy-
cięstw w budownictwie socjalizmu. W cza-
sie okupacji działalność WKP(b) w mobili-
zowaniu narodu radzieckiego do walki z
hitlerowskim najazdem była wzorem dla
powstającej na ziemiach polskich PPR.

Dziś, gdy naród polski buduje zręby
socjalizmu, KPZR jest dla Polskiej Zjed-
noczonej Partii Robotniczej i dla całego
naszego narodu nieocenionym przewodni-
kiem i nauczycielem.

Marksizm-leninizm uczy nas
świadomego umiłowania Oj-
czyzny i narodu, uczy przywią-
zania do wszystkich pięknych i
twórczych tradycji przeszłości,
do kultury narodowej. Uczy
nas równocześnie szacunku do
wszystkich innych narodów,
wielkich i małych, uczy zdecy-
dowania w walce o utrzyma-
nie pokoju i utrwalenie przy-
jaznych stosunków między na-
rodami.

KPZR uczy ścisłego związ-
ku władz partyjnych i pań-
stwowych z masami, uczy, że
najświętszym obowiązkiem
partii i organów władzy ludu
jest stała troska o ciągłe pod-
noszenie poziomu życia i kul-
tury narodu, o rozwój prze-
mysłu i rolnictwa, o coraz le-
psze zaspokajanie rosnących
potrzeb ludzi pracy.

KPZR uczy i przypomina
nam o czujności wobec poczy-
nań wroga, wobec wszelkich
prób — skądby one nie pocho-
dziły — zakłócenia pokojowe-
go budownictwa, przeszkodze-
nia w wielkim dziele tworze-
nia i rozwijania ustroju spra-
wiedliwości społecznej. Uczy
nas nienawiści do ciemnych sił
reakcji i wstecznictwa, do pod-
łych poczynąń zdrajców i re-
negatów wszelkiego autora-
mentu. Uczy nas troski o
wzmocnienie naszej ludowej
władzy, troski o obronę naszych osiągnięć
przed zakusami wroga.

KPZR uczy i przypomina o konieczności
przestrzegania zasad kolektywnego kierow-
nictwa we wszystkich instancjach partyj-
nych, przestrzegania zasad demokracji
wewnętrznopartyjnej i praworządności,
przypomina o konieczności nieustannego
rozwijania twórczej krytyki i samokryty-
ki, podnoszenia poziomu ideologicznego, o
konieczności bezlitosnej walki z przejawami
kacykostwa i sobiepaństwa.

Nie ma dziedziny życia partyjnego i pań-
stwowego, w której wzorowanie się na
ogromnym doświadczeniu KPZR nie od-
dawałoby nam cennych usług. Nie ma dzie-
dziny planowania i budownictwa, w której
korzystanie z osiągnięć kierowanego przez
KPZR narodu radzieckiego nie przyczynia-
łoby się i u nas do sukcesów w budowaniu
podstaw socjalizmu.

Dlatego naród polski wita pięćdziesięcio-
lecie istnienia Komunistycznej Partii
Związku Radzieckiego ze świadomością
nieprzerwanego wzrostu siły tej partii, któ-
ra przewodzi narodowi radzieckiemu w bu-
dowie komunizmu i wiedzy do zwycięstwa
pokoju i sprawiedliwości na świecie.

E. K.

Z W Y C I Ę S T W O O B O Z U P O K O J U

Po przeszło 2-letnich rokowaniach, w dniu 27 lipca rb. o godz.
10 rano czasu koreańskiego (t. zn. o godz. 2 w nocy z 26 na 27
lipca naszego czasu) między delegacją koreańsko-chińską a de-
legacją amerykańską zostało podpisane w Panmundżonie poro-
zumienie rozejmowe w Korei.

Wszelkie działania wojenne na lądzie, morzu i w powietrzu
zostały całkowicie przerwane w 12 godzin po podpisaniu poro-
zumienia, tj. o godz. 10 wieczór tego samego dnia.

Porozumienie, kładące kres trwającej przeszło 3 lata wojnie
rozpętanej przez imperializm amerykański — jest zwy-
cięstwem obozu pokoju. Napawa ono nadzieją wszystkich
ludzi miłujących pokój, że czujna i wytrwała walka może
zapewnić rozwiązywanie konfliktów na drodze pokojowej.



Ze strony koreańsko-chińskiej rozejm
podpisał gen. Nam Ir (na zdjęciu) — ze
strony amerykańskiej gen. Wiliam Ha-
rison. Następnie dokument przekazany
został do podpisu marszałkowi Kim Ir-
senowi, dowódcy chińskich ochotników
generalowi Peng Teh-hua'owi oraz do-
wódcy wojsk NZ, generałowi Clarkowi.



Wszystkie miłujące pokój narody z na-
dzieją i czujnością powitały porozumie-
nie, które podpisane zostało po 2 latach
i 17 dniach rokowań rozejmowych. Na
zdjęciu: pułkownik Czang (drugi od
prawej), szef grupy koreańskich ofice-
rów łącznikowych podczas jednej z kon-
ferencji rozejmowych w Panmundżonie.



Pertraktacje w Panmundżonie przyniosły wielkie zwycięstwo zwolennikom pokoju
na całym świecie. W dwanaście godzin po podpisaniu porozumienia nastąpiło całko-
wite przerwanie działań wojennych na lądzie, morzu i w powietrzu. Osiągnięto cał-
kowite porozumienie co do wszystkich postanowień rozejmu, które weszły w życie
jednocześnie z zaprzestaniem działań wojennych. Wszystkie siły zbrojne i sprzęt
wojenny wycofane mają być ze strefy zdemilitaryzowanej po upływie 72 godzin od
chwili wejścia w życie rozejmu. Położono wreszcie kres krwawej wojnie w Korei

Wzrost 1900 Rok II

PRZEGŁĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN PARTII SOCJALDEMOKRATYCZNEJ KROLESTWA
POLSKIEGO LITWY

Kwestia narodowa w naszym programie.

W programie politycznym partii socjaldemokratycznej, wyrażającym jej cele i zadania, znajduje się rozdział poświęcony kwestii narodowej. W tym rozdziale, który jest częścią ogólnego programu, wyrażamy nasze stanowisko na temat kwestii narodowej. Nasze stanowisko jest takie: my, socjaliści, nie uznajemy prawa do samostanowienia dla poszczególnych narodów. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu.

My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu.

My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu.

My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu. My, socjaliści, uznajemy prawo do samostanowienia dla całego ludu.

Artkuł Lenina „Kwestia narodowa w naszym progra-
mie”, przedrukowany w „Przeglądzie Socjaldemokra-
tycznym”, organie SDKPiL, we wrześniu roku 1903

organizacjami w Rosji. W swych dążeniach
do wyzwolenia narodowego i społecznego
naród polski miał w rosyjskim ruchu re-
wolucyjnym naturalnego sojusznika. Od
udziału postępowych Rosjan w stronnictwie
„czerwonych” podczas powstania stycznio-
wego, poprzez współpracę „Proletariatu” i
SDKPiL z rewolucjonistami rosyjskimi,
poprzez postacie Dzierżyńskiego i Świer-
czewskiego — ciągnie się tradycja wspólnej
walki wyzwolenczej ludu pracującego Pol-
ski i Rosji.

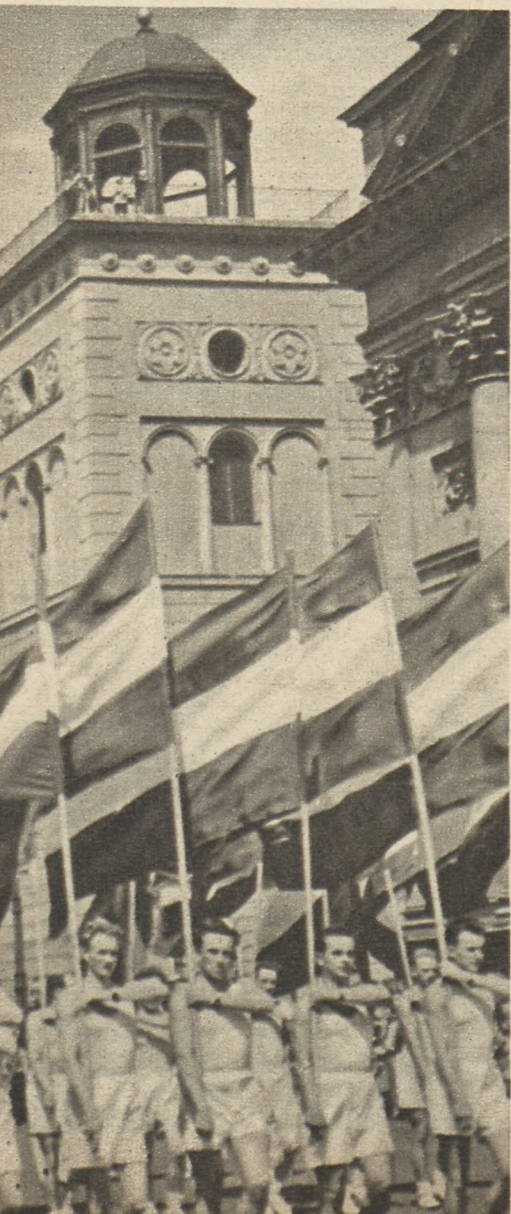
W okresie powstawania w rosyjskim ru-
chu robotniczym kierunku bolszewickiego,
w okresie, gdy stawał on na czele świato-
wego ruchu robotniczego — organizacje ro-
botnicze polskie były szczególnie mocno na-
rażone na przenikanie wpływów oportuni-
stycznych z partii socjaldemokratycznych
Zachodu. Znajdowało to swój wyraz w
rozbiściu polskiego ruchu robotniczego, w
oportuniźmie kierownictwa PPS oraz w
pewnych błędach, które przewyżczać mu-
siała SDKPiL.

Dlatego niesłychanie doniosła była rola
przodującej partii robotniczej — bolszewi-
ków — jako nauczyciela polskich rewo-
lucjonistów. W ogniu wspólnej walki — na
barykadach 1905 roku, na zesłaniu i w wię-



Defiladzie przygląda się również... Kopernik w otoczeniu dzieci i dorosłych.

Poczty sztandarowe zrzeszeń sportowych reprezentują 1.250.000 sportowców



NAPRZÓD DO WALKI O CORAZ LEPSZE ŻYCIE WSZYSTKICH LUDZI PRACY O POMYŚLNOŚĆ I ROZKWIŁ NASZEJ UKOCHANEJ OJCZYZNY

Wszystkie zdjęcia z uroczystości 22 Lipca wykonane zostały przez zespół „Świata” w składzie: Konstanty Jarochoński, Jan Kosidowski, Zdzisław Małek, Wiesław Prażuch, Władysław Sławny.

URODA OJCZYZNY

Pięknego dzieła dokonali nasi architekci, plastycy i robotnicy, odbudowując staromiejski Rynek Warszawy. Najstarsza część miasta, ośrodek jego siedemsetletniego rozwoju od czasu, gdy dawna nadwiślańska rybacka osada zaczęła się przekształcać w centralne miasto Mazowsza, a później całego kraju, rozpoczęła na nowo swoje istnienie z nowych cegieł, ale w starym kształcie wzniesiona. Stare Miasto odsłonięte z rusztowań jest piękne.

To dobrze, że na to zwraca się uwagę, że o tym się mówi. Wśród uspołecznionych dóbr, oddanych przez Polskę Ludową narodowi do użytkowania, znajduje się także jedno, o którym zapominać nie należy. Mam tu na myśli właśnie piękno tego kraju, Ojczyzny naszej, ciągnącej się od morza do gór, opasanego pięknem rzek: Wisły, Bugu i Odry.

Jest piękne lato w Ojczyźnie: czas zniw i czas wyjazdów dzieci, młodzieży i wielu dorosłych z miast nad Bałtyk, w Tatry, na jeziora mazurskie i na podgórze dolnośląskie. Na wąskim helskim półwyspie i na szczytach Kasprowego Wierchu, Giewontu, Śnieżki stają tysiące ludzi, młodych i starych, poznając swoją ziemię, swoje morze, chłonąc w piersi głęboko czyste, źródlane powietrze Ojczyzny.

Nie tylko po zdrowie i odpoczynek jedziemy, opuszczając naszą Warszawę, Łódź, Stalinogród, Wrocław czy Poznań. Jedziemy daleko, nieraz parę setek kilometrów od domu, nie tylko po zdrowie i odpoczynek. Jedziemy także, by poznać piękno swego kraju, by zobaczyć, jak piękna jest Ojczyzna. Pewno, nie żałujemy jej miłości nawet wówczas, gdy jest dla nas tylko jeszcze ponurą balucką ulicą, albo zaniedbanym jeszcze przedmieściem Sosnowca. Ale jakże miło stanąć na ostatnim skrawku wybrzeża, na ostatniej garści nadbrzeżnego plasku i patrzeć w morze mieniące się zielenią, błękitem, bielą i fioletem.

To jeden ze skarbów zdobytych przez nasze pokolenie, a wywalczonych przez wiele poprzednich pokoleń. A jakim staje się człowiek, umiejący podziwiać zachód słońca w górach i jego wschód nad morzem, umiejący się wzruszać zarówno symfonią Beethovena jak i poświstem ptaków w głębi gęstego lasu. Staje się lepszy i bardziej ludzki.

Stały te góry, istniało morze, rosły lasy, dęby, brzozy i wierzyby, płynęły rzeki i słońce wschodziło i zachodziło i dawniej. Rzecz w tym, iż nie dana była ludziom swobodna okazja, swoboda spojrzenia, by piękno tych obrazów nie skażone troską, bólem, poczuciem zapiekłej krzywdy, górującej ponad wszystkim, mogł ogarnąć w całości. Podobny krajobraz rodzinnej wsi ogarniał wzrok farnala - pańskiego

najemnika i dzisiejszy wzrok wolnego chłopca polskiego, członka spółdzielni produkcyjnej, czy też na indywidualnej gospodarce śledzącego chłopca pracującego. I wtedy i teraz jednaka była barwa fioletowej na horyzoncie linii lasu i pobliskiego jeziora. Ale dziś jest możliwość, by ów chłop i jego dzieci mogli piękno tego fioleto-ujrzeć i odczuć. Piękno świata w całości jest skarbem ludzi wolnych.

Oczom, nasycenym błękitem i zielenią oczyszczoną przyrodą, miasto rodzinne, miejsce pracy i zamieszkania wydać się może słusznie nieraz brzydkie. Pozostawili nam dawni panowie Polski nie tylko wiele złych wspomnień. Pozostawili wiele złą i brzydoty: zła w ludziach, brzydoty w rzeczach, w budynkach, dzielnicach i ulicach. Pozostawili po sobie fałsz, głoszący, jakoby rozwój techniki był przeciwny pięknu, jakoby między techniką i przyrodą istniał naturalny antagonizm. Kapitalizm był jakby zapowiedzią całkowitego zwycięstwa brzydoty nad pięknem w naszym życiu, nad pięknem, które stworzyła przyroda i które kocha człowiek.

Do wspaniałych zadań architektury naszej epoki należy rozwiązanie tej niezłazadniczej i rozwiązalnej sprzeczności, do zadań tych należy dowieść, że rozwój techniki nie jest zaprzeczeniem piękna, ale może przynieść jego pomnożenie. I tu wracamy na to miejsce, z którego wyszliśmy na warszawski Rynek staromiejski, stworzony wysiłkiem nowych ludzi w formie jeszcze piękniejszej niż pamiętamy go kiedykolwiek.

Świadomych piękna Polski, zakochanych w Ojczyźnie prowadził świadoma myśl na te ulice i place, gdzie już zatriumfowało socjalistyczne dążenie do wielkości i piękna. Warszawa stanowi centrum tych poszukiwań i tych osiągnięć. Nie brak ich w wielu już miastach Polski. Nie brak i na wsi. Stalowa konstrukcja, lekko wznosząca się ponad polami i łąkami, podtrzymująca druty, stanowi piękne, socjalistyczne przekształcenie naszego krajobrazu. Tymi drutami płynie elektryczność.

A ponad Warszawą, już na wysokości dwudziestego czwartego piętra, na wysokości, której nie sięgnął żaden jej budowniczy na przestrzeni siedmiu wieków, wznosi się Pałac imienia Stalina. Jest olbrzymi, ale nikogo nie przytłacza, już w budowie bowiem jest piękny, a piękno nie przytłacza nigdy. Istnieje w architekturze pojęcie budowania „w skali człowieka”, w takiej skali, by człowiek nie gubił się w mieście, na ulicy, na placu, w obliczu wielkich budowli. Pałac imienia Stalina budowany jest w skali człowieka. Żył się już z nim każdy warszawiak. Jest on w naszej skali. Możemy być z tego dumni. Skala człowieka to nie tylko jego wzrost. To także jego myśli, idee i dążenia. W tym pojęciu Pałac imienia Stalina jest na skalę dzisiejszego człowieka w Polsce.

ZBIGNIEW MITZNER



Gołębie na Starym Mieście poderwały się splątane hukami dział — to salut armatni obwieścił początek defilady. Krakowskim Przedmieściem w stronę Nowego Świata popłynął radosny pochód młodzieży. Hasła transparentów wzywały młode pokolenie Polaków do jeszcze bardziej.



Idzie młodzież górnicza. W pamiętnikach starych górników czytaliśmy gorzkie słowa, mówiące o tym, jaką była ich młodość. Jakże inne są losy ich synów, wstępujących



W hucie Częstochowa, podobnie jak wszędzie, młodzież zwycięsko realizuje plany.



wytralej, jeszcze bardziej zdecydowanej walki o umacnianie naszej Ojczyzny, o utrwalanie zdobyczy wielkiej Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, o pokój dla całego świata. Kilka godzin trwała ta wspaniała, barwna manifestacja młodości i siły.



dzisiaj do szkół górniczych, by zdobyć zawód, otoczony w Polsce Ludowej powszechnym szacunkiem, Pójdźcie z nami — zdają się mówić ich twarze. Młodzieży do szkół górniczych!



Na trybunie Pierwszy Budowniczy Polski Ludowej — Bolesław Bierut. Defilada dopiero się rozpoczęła, a spójrzcie ile już kwiatów wręczono Prezesowi Rady Ministrów. W miarę jak upływały minuty przybywały nowe bukiety: od dzieci, wyrażających w ten sposób podziękowanie swemu troskliwemu Nauczycielowi, od młodzieży ZMP-owskiej — w hołdzie Przewodniczącemu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, od sportowców — dla opiekuna polskiego sportu.



Niebawem w Bukareszcie rozpocznie się międzynarodowy Festiwal Młodzieży. Uczestnicy arszawskiej defilady lipcowej przesyłają gorące pozdrowienia kolegom z Festiwalu, którzy zaprezentują tam całemu światu swe umiejętności artystyczne i sportowe. Walka o pokój — oto wspólne hasło defilady w Warszawie i Festiwalu w Bukareszcie.

LUDZIOM PRACY

MALARZ pracujący przy fragmentach monumentalnego płótna musi cofnąć się o kilka kroków wstecz, gdy chce jednym rzutem oka dokonać oceny całości. Nam wypada postąpić tak samo, jeśli z okazji święta Wyzwolenia mamy dobrze sobie uzmysłowić, czego dokonaliśmy już w ciągu dziewięciu lat.

Spójrzmy jednak najpierw na okres międzywojenny: mijal jeden rok po drugim, z okazji świąt narodowych strzelały korki szampana na dygnitar-skich bankietach i — to niemal wszystko. A poza tym: było źle, szło ku jeszcze gorszemu. Wspomnijmy wrzesień...

Nadeszły lata Polski Ludowej. Ani nie spostrzegliśmy, jak narodziła się nowa tradycja: co roku dzień święta wzbogaca kraj o nowe zakłady przemysłowe, nowe osiedla i dzielnice, niekiedy nawet całe nowe miasta. Rośnie to dzieło co prawda z dnia na dzień, w systematycznym, powszednim trudzie tysięcy pracujących, wszyscy codziennie czytają notatki prasowe o postępach robót na setkach budów, o nowych blokach mieszkalnych, oddziałach fabryk, potężnych maszynach. Ale właśnie raz do roku, 22 Lipca, współtwórcy tego wielkiego dzieła ocierają pot z czoła i patrzą na to, czego już dokonali. Odczytują na tablicy wydarzeń te węzłowe punkty, przez które przebiega krzywa wzrostu naszej siły gospodarczej i wzrostu kultury.

Krzywa stale biegnie w górę, ale w roku bieżącym należałoby ją zaznaczyć chyba innym kolorem, tak, aby uwidoczniła się mocno linia rosnącego dobrobytu pracujących. 22 Lipca 1953 robotnicy, naukowcy, artyści wprowadzają się do pięknych zabytkowych kamieniczek na Rynek Starego Miasta, na Piwnę, na Zapiecku i innych ulicach Traktu Starej Warszawy... A oprócz tego — nowe linie kolejowe i tramwajowe, 6 nowych szpitali, mosty, radiostacja, szkoły, żłobki, parki — długo można by wyliczać tegoroczne obiekty, które tra-

dycyjnie w dniu święta oddano do użytku ludziom pracy.

Święto Lipcowe minęło niedawno, ale patrzymy już w przyszłość. Posiadamy tę wiarę w jutro, tę pewność, że już dziś możemy wyobrazić sobie uroczystości 22 Lipca 1954, kiedy zrobimy dalszy krok naprzód na drodze realizacji wskazań Prezesa Rady Ministrów, Bolesława Bieruta:

„Państwo Ludowe czynić będzie coraz większe wysiłki, aby podnosić stopę życiową klasy robotniczej, ażeby wzmocnić swą opiekę i otaczać szczególną troską dzieci, kobiety pracujące i młodzież, aby człowiekowi pracującemu zarówno w mieście jak na wsi stwarzać coraz lepsze warunki pracy, dobrobytu i rozwoju kulturalnego. W tym celu należy jeszcze bardziej wzmocnić budownictwo mieszkaniowe i remonty domów robotniczych, szerzej rozwinąć urządzenia gospodarki komunalnej, lepiej zaspokajać rosnące potrzeby socjalne i bytowe klasy robotniczej. Wytyczną polityki władzy ludowej w tym kierunku jest i będzie Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, której pierwszą rocznicę obchodzimy właśnie w nasze Święto Odrodzenia“.

22 Lipca na rojnych ulicach Warszawy reporter spotykał na każdym niemal kroku grupy młodych chłopców w strojach regionalnych. Czyżby tu przyjechali tylko dlatego, aby ubarwić ulice w dniu narodowego święta?

I dlatego też. Ale nie tylko. Zespoły taneczne, kapele ludowe, wiejskie chóry, cały ten radosny, różnobarwny korowód ścigał z daleka, z miejsc, „tak bardzo odległych“, że przed wojną nie mogła tam dotrzeć oświata ni kultura. Przyjechali więc i dlatego, aby powiedzieć wszystkim, że po wojnie dotarła. Przyniosła ją ze sobą władza ludowa, przywieźli ją robotnicy — przyjaciele. Pracujących na wsi i w mieście łączy coraz trwalszy sojusz.

Chłopi, z którymi reporter rozmawiał, pracują na własnej, a nie na pańskiej ziemi, niektórzy, ci ze spółdzielni pro-

dukcyjnych, żyją już dostatnio. Mają za sobą poważne osiągnięcia, ale...

I większa winna być pomoc państwa dla chłopstwa pracującego, i owocniejszy musi być wysiłek wsi, jej udział w tworzeniu ogólnonarodowego dobrobytu.

O tej właśnie sprawie mówił Bolesław Bierut:

„Wzmacnianie i rozszerzanie spójni gospodarczej między miastem i wsią, troska o stałe podnoszenie stopy życiowej klasy robotniczej, wszechstronna pomoc państwa w podniesieniu zarówno gospodarki chłopskiej, jak i spółdzielni produkcyjnych i PGR, prawidłowa polityka skierowana na wzmocnienie tempa rozwoju rolnictwa przy dalszym rozwoju przemysłu — oto główne zadania gospodarcze, które stoją przed nami w najbliższym okresie. Zadania te pomogą nam w wyrównaniu nadmiernej dysproporcji między rozwojem przemysłu i rolnictwa i przyczynią się do szybkiego podniesienia stopy życiowej, dobrobytu materialnego i dalszego wzrostu kultury najszerszych mas pracujących w mieście i na wsi“.

Wśród tysięcznych tłumów, które w lipcowy dzień święta przewinęły się przez Rynek Starego Miasta, nie brakło i dawnych, rdzennych mieszkańców Starówki, którzy pamiętają z roku 1945 pustynne zwalę gruzów na miejscu swojej dzielnicy. Wśród częstochowskich hutników, którzy rozpoczęli w przeddzień święta pracę przy nowoczesnym wielkim piecu — byli i tacy, którzy sprzed wojny pamiętają milczące kominy i gorzkie miesiące bezrobocia. Iluż ludzi, którzy otrzymali wykończone w czynie lipcowym mieszkania w nowych blokach — pamięta stęchłe, wilgotne rudery i tak obco dziś brzmiące słowa: „niewypłacalność — eksmisja“... Iluż ludzi pracy słuchało transmisji z uroczystości lipcowych w świetlicach domów wczasowych w najpiękniejszych zakątkach kraju!

W ów słoneczny dzień lipcowy miliony ludzi pracy wyraźniej niż w inne dni zdały sobie sprawę z osiągnięć naszego narodu — i równocześnie z konieczności ciągłej troski o nienaruszalność tych zdobyczy. Gdy w Stalinogrodzie przed Marszałkiem Rokossowskim defilowały jednostki Ludowego Wojska, gdy nad kominami hut przelatywały najnowocześniejsze samoloty — na całej ogromnej trasie defilady trwał nieprzerwany grzmot oklasków. Uśmiechy i pełne ufności spojrzenia wyrażały jedną myśl: nasz żołnierz ma czego bronić — i ma czym bronić. Wśród tysięcy okrzyków wznoszonych na trasie defilady — zwłaszcza w momencie, gdy ukazały się słynne „katiusze“ — szczególnie mocno rozlegały się okrzyki na cześć Armii Radzieckiej, tej, która nam przyniosła wolność i strzeże pokoju świata, tej, u której boku rosły i męźniały oddziały Odrodzonego Wojska Ludowego.

Nie było zakątka kraju, gdzie by wieczorem tego dnia nie rozlegały się dźwięki muzyki i wesołe pieśni. Ten sam nastrój pogody i radości panował na Starym Mieście w stolicy, na krakowskich Plantach, pod starymi murami Torunia i wśród bloków Nowej Huty. W miasteczkach, wsiach młodzież i starsi tańczyli do późnego wieczora. Ludno i gwarno było w kawiarniach, parkach, na placach zabaw.

Trudno obliczyć, ile w całej Polsce mamy harmonii, skrzypiec, innych instrumentów. Ale jedno można stwierdzić: niewiele z nich próżnowało w ów lipcowy, pogodny wieczór.

S. W.



Z nowego Starego Miasta na nowy Nowy Świat maszerują kluby i zrzesczenia sportowe. Tysiące młodzieży w zwartych szeregach.





Czy przed wojną byłaby do pomysłenia taka defilada? Polska przestała być krajem, gdzie sport uprawia nieliczne grono próżniujących paniczów; dziś wychowaniem fizycznym jest u nas objętych 1.350.000 młodzieży, a do końca roku będzie 1.600.000 osób uprawiających sport



Uczestnicy raidów motocyklowych napelnili warkotem całą ulicę. Nie szkodzi. Sport motorowy daje wspaniałe pole do popisu młodzieży, wyrabia odwagę, siłę fizyczną, zaznajamia z pojazdami mechanicznymi. I przyjemność i korzyść dla kraju.



On, jak przystało na wojaka, ma minę marsową, ona, jak przystało na kobietę — nieco kokieteryjną. I nie patrzą na siebie: uwagę ich pochłaniają popisy gimnastyczne. Ledwo skończyli gimnastycy, zaczynają pokazową walkę bokserzy...



Robotnicy, pracownicy umysłowi, a nawet przybyli z okolicznych wsi chłopci bacznie obserwują maszerujących, odnajdują swoich synów i córki w grupie zrzeszenia Stal, w Unii, w CWKS-ie, w Kolejarzu... Tak przyjemnie pochwalić się przed znajomymi...



Chyba nigdy dotąd nie odwiedziło Starówki tylu ludzi. Każdy chciał ujrzeć na balkonie zabytkowej kamieniczki Bolesława Bieruta, wysłuchać przemówienia Albrechta.



Zabytkowe staromiejskie okno, to jeden z lepszych „punktów obserwacyjnych”. Stąd można wygodnie oglądać popisy zespołów artystycznych, które wystąpiły na Rynku



Wspomnieliśmy o barwnych strojach sportowców, ZMP-owców, harcerzy. Teraz kilka słów należy się strojom ludowym, w jakich wystąpiła młodzież ze wszystkich regionów Polski. Kaszubi, Górale, Kurpie, nie trzeba było już pytać, skąd kto przyjechał...



Noc. Nareszcie można obejrzeć spokojnie zabytkowe kamieniczki. — Co pan sądzi o stronie architektonicznej? — Wspanialsze to niż było. A ile wysiłku kosztowało odtworzenie tych wszystkich pięknych szczegółów!

NA ODBUDOWANIE RYNKU STAREJ WARSZAWY

ARTUR MIĘDZYRZECKI

Ptaki płoszy zły człowiek, ptaki wypędza pożar;
Krzyżąc lecą strwożone, w rudym znikają niebie.
Ptaki wracają wtedy, kiedy przemija groza.
Na staromiejskim rynku znowu siadają gołębie.

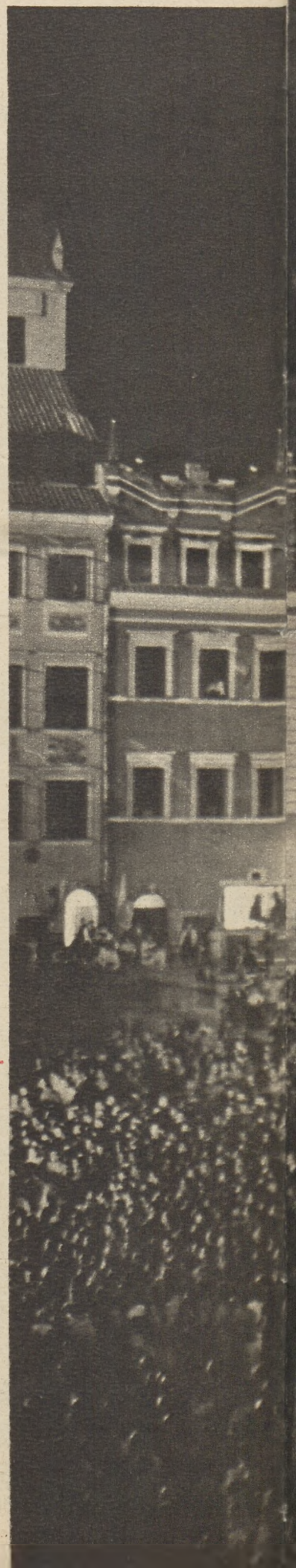
A nic tu nie zostało, gdy wzniósł się dym wysoko;
Ogień wypalił domy, pocisk zasypał przejścia.
Nawet kamienie tutaj martwe były po stokroć,
Nawet zgłiszcza tu były czarniejsze niż w innych miejscach.

Trzeba było od nowa stawiać zburzone mury,
Szczątek ściany ocalić, przez gruzy się przedzierać.
Szły załogi cierpliwe; odbudowały z ruin
Dom Kilińskiego i Barssa, dom drukarni Meiera.

Jakże wyśpiewać pracę, która dzielnicom bliskim,
Wraca życie i blask, szlachetnym pięknem zakwita!
Przyjdźcie na nowy rynek, obywatelu Kiliński,
Nie ma tutaj takiego, co by was nie powitał.

Nie ma tutaj takiego, co by się nie pokłonił
Ludziom kwietniowych dni, pospólstwu na barykadzie;
Czci je Rzeczpospolita, sławi je trud widomy;
Dłoń, która węgiel dobywa, ręka, co wapno kładzie.

Krążą ptaki nad rynkiem, nad Kołłątaja stroną,
Nad domem, w którym Dzierżyński mówił przed pół wiekiem.
Wychodź, chłopcze czeladny, którym tak długo gardzono,
Prostuj grzbiet pochylony. Jesteś wolnym człowiekiem.



Dziś wieczorem zapłoną latarnie Starego Miasta, zapłoną światła jego okien, Rynek wypełnią radosne głosy mieszkańców naszej stolicy, naszej młodzieży. Od dziś zaczyna wybijać swe godziny nasz zegar staromiejski. Odmierzać on będzie godziny naszych nowych czasów — czasów, które my budujemy dla szczęścia naszego narodu i naszej Ojczyzny, dla umocnienia wielkiego międzynarodowego obozu pokoju i postępu.

JERZY ALBRECHT



— 22 LIPCA



Wrażenia zmieniają się jak w przysłowiowym kalejdoskopie: przed chwilą szli szermierze, teraz dziarsko maszerują wiejskie zespoły z radosną pieśnią na ustach...

Państwo Ludowe czynić będzie coraz większe wysiłki, aby podnosić stopę życiową klasy robotniczej, ażeby wzmóc swą opiekę i otaczać szczególną troską dzieci, kobiety pracujące i młodzież, aby człowiekowi pracującemu zarówno w mieście jak i na wsi stwarzać coraz lepsze warunki pracy, dobrobytu i rozwoju kulturalnego.

BOLESŁAW BIERUT

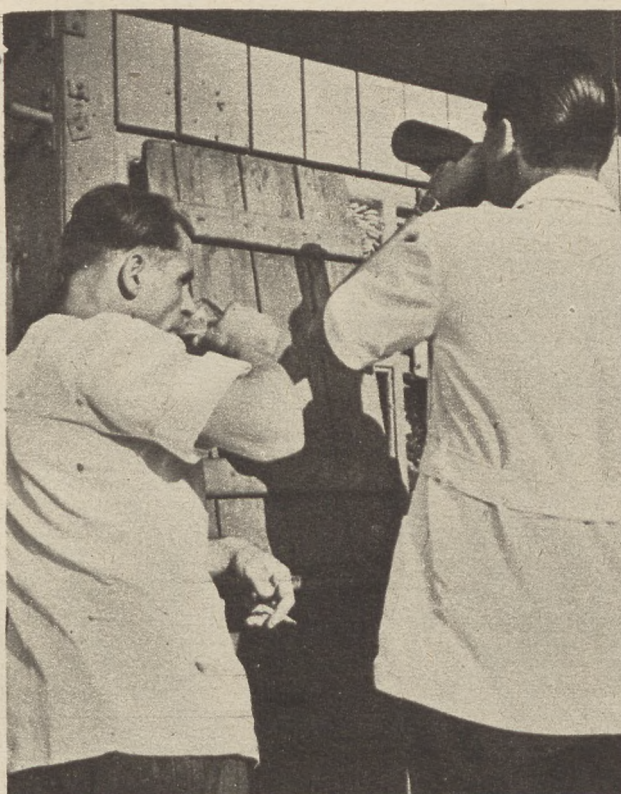


„Dwa Michały — jeden duży, drugi mały...” Dzieli ich różnica wieku i wzrostu, łączy wspólna pasja turystyki.



Wieczorem Warszawa zapłonęła światłami sztucznych ogni. Wystrzelane z wiślanego brzegu rakiety rozwijały się przed oczyma widzów, przybierały różne kształty. 22 Lipca jest świętem radości wyzwolonego narodu.

A teraz przedstawimy Wam miłych gości z Francji i Belgii. 400 dzieci polskich emigrantów przebywa w kraju na obozach letnich. Dzień 22 Lipca spędzili w Warszawie



Kufel piwa — w upalny dzień jest niezbędny. Na szczęście wzdłuż całej trasy pochodu napojów nie brakło.



— Myli się ten, kto pomyślał, że ja krocę na czele defilady.



Z odległych gór przybyły te zespoły, aby zadokumentować w Stolicy, że sojusz robotników i chłopów jest niewzruszalny i że umacnia się on z każdym dniem...



To się nazywa znakomite wykorzystanie terenu: nawet na słupie ogłoszeniowym... Całą trasę pochodu oblegały nie tylko tłumy na chodnikach, ale także grupy widzów „oblepiały” dachy, balkony, ogrodzenia — wszystko, co tylko było możliwe



Nie tylko w Warszawie było tego dnia wesoło. Tańczono też w Radomsku, w miastach i wsiach. Nie ma przecież zakątka, gdzie by nie zaczęło się nowe, radosne życie.



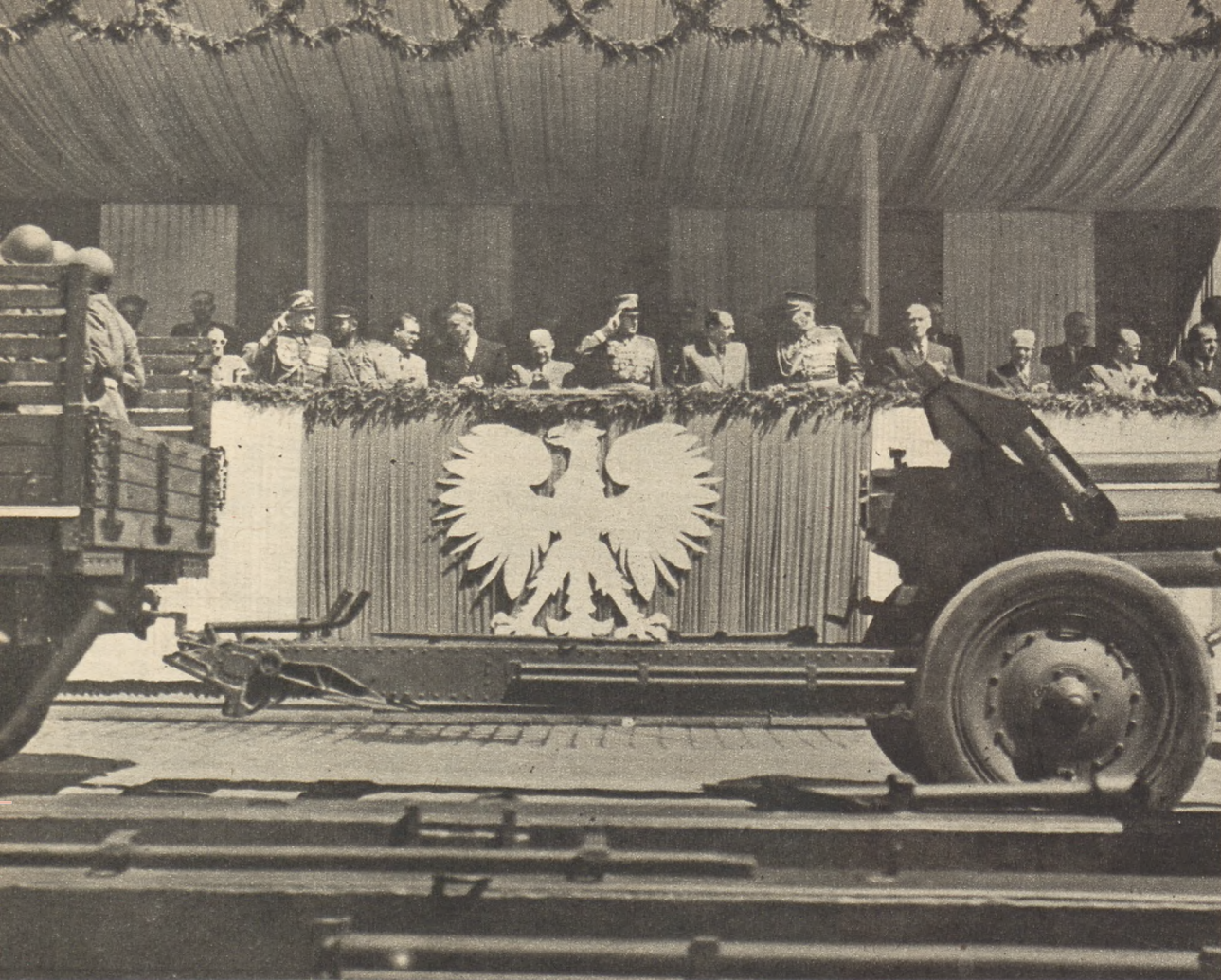
Wszyscy idą na zabawę. Tyle, że jedni na Starówkę, a inni na plac Dzierżyńskiego. Nie brakowało tego dnia tańczących pod gołym niebem...



Na to jest jeszcze trochę za wcześnie, może za jakieś 20 lat... Na razie udało mi się uciec rodzicom i nareszcie mogę wszystko dobrze obejrzeć. Warszawa jest najczudniejszym miastem w Polsce, a więc jak można go nie kochać.



Czołówka kolarska na trasie! Szybkość co prawda niewielka, ale nie od razu wygrywa się Wyścig Pokoju.



Na trybunie podczas defilady wojskowej w Stalinogrodzie nie brakło górników — przodowników pracy, dzięki którym przemysł węglowy przedterminowo wykonał zadanie pierwszego półroczia.



DEFILADĘ WOJSKOWĄ W STALINOGRODZIE I MANIFESTACJĘ W WARSZAWIE POPRZEDZIŁY SALWY ARTYLERYJSKIE.

Ludowe Wojsko Polskie wiernie i czujnie strzeże niepodległości narodu i władzy ludu polskiego, naszych granic i naszego pokojowego budownictwa. Myśli i serca żołnierzy są razem z Wami, gdyż każdy z nas ożywiony jest tym samym pragnieniem, tą samą wolą, aby nasza Ojczyzna rosła w siłę, aby rozkwitała cała nasza ziemia polska, a zwłaszcza nasza prastara ziemia śląska, kuźnia potęgi naszego narodu.

KONSTANTY ROKOSSOWSKI



Obok potężnych czołgów i dział samobieżnych (na zdjęciu) w defiladzie stalinogrodzkiej brały również udział jednostki artylerii, wojsk spadochronowych i lotnictwa. Nasze Wojsko Ludowe uzbrojone jest w najnowocześniejszy, dobrze utrzymany sprzęt bojowy. Ludność Śląska mogła się naocznie przekonać, że nasza armia pokoju stanowi siłę niepokonaną.



Długimi kolumnami ciągnęły przez miasto jednostki piechoty zmotoryzowanej. Każdy z żołnierzy zwrótem głowy w prawo i serdecznym uśmiechem pozdrowiał marszałka Konstantego Rokossowskiego.



W manifestacji lipcowej w Stalinogrodzie wystąpiły słynne na cały kraj koronkarki z Koniakowa. Ich dzieła wywołują podziw — stanowią cenny wkład w dorobek polskiej kultury narodowej na Śląsku.

Wśród licznych imprez sportowych, wielkim powodzeniem cieszyły się kolarskie zawody przyszłych Królów i Hadasików zorganizowane w Parku Kościuszki.



Maszeruje nasza sławna piechota. To żołnierze z tych jednostek, które w roku 1945 u boku Armii Radzieckiej krwią własną ustaliły na wieki zachodnie granice Ludowej Ojczyzny na Odrze i Nysie.

Jednostki Marynarki Wojennej były entuzjastycznie witane na całej trasie. Niejeden z widzów poznawał wśród ogorzałych śląskich górników, hutników i w szeregach młodzieży — swego syna, brata czy kolegę z kopalni lub huty, swych krewnych lub kolegów z zakładu pracy, maszerujących sprężystym krokiem.

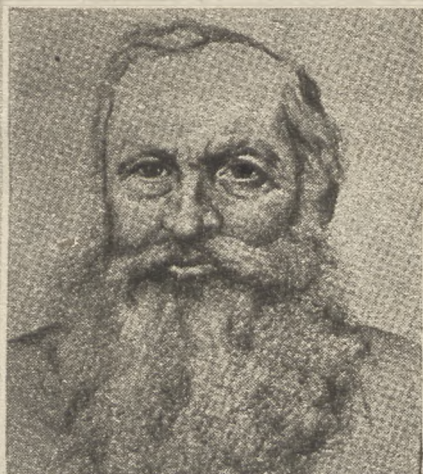




Józef Lompa (1797–1863) jeden z bojujących o wyzwolenie ludu śląskiego



Wilhelm Wolff (1804–1864), Ślązak, obrońca chłopu śląskiego



Karol Miarka (1824–1882) bronił uprawdzie języka polskiego, ale utwierdzał na Śląsku prusactwo.

WALKA O ŚLĄSKĄ PRAWDĘ

STANISŁAW ZIEMBA

IŁOŚĆ książek, związanych z tematyką śląską, obliczana jest na około 250 tysięcy. Przeważają w nich prace historyczne: rozprawy, monografie, przyczynki. Równocześnie jednak dzieje Śląska należą do najbardziej zniekształconych działów w historii, otoczone są legendami i przesadami, a w licznych wypadkach zostały wręcz sfalszowane.

Zaciążyły nad nimi polakożercze teorie niemieckiego nacjonalizmu, imperializmu i hitlerowskiego faszyzmu, stojące w służbie polityki „Drang nach Osten” czy „Lebensraum”, polityki podbojów, rabunku i ucisku społecznego i narodowego. Niemniej winę w zaciemnianiu prawdy o Śląsku ponosi też burżuazyjna historiografia polska, która traktowała zagadnienia śląskie niemal wyłącznie pod kątem „wielkiego konfliktu polsko-niemieckiego”. Większość prac przemilczała zupełnie rolę mas ludowych, ich walkę o społeczne i narodowe wyzwolenie, współpracę polsko-niemieckich elementów postępowych. Tak polska, jak i niemiecka historiografia burżuazyjna wychodziły z błędnych idealistycznych pozycji metodologicznych i dlatego tam, gdzie wniosły one konkretny dorobek faktograficzny, trzeba ten dorobek w znacznej części poddać gruntownej rewizji.

Na konferencji historyków polskich w Otwocku pod koniec 1951 roku sekretarz KC PZPR, Edward Ochab, rzucił apel pod adresem naszych uczonych, podkreślając, że „głębokie przemiany powojenne, powrót Polski nad Odrę i Nysę wysuwają szczególnie ostro problem opracowania historii Ziemi Zachodnich...”. Apel ten został podjęty. Polscy badacze dziejów w oparciu o Instytut Historyczny PAN i jego Zakład Historii Śląska skoordynowali swoje wysiłki, podjęli planową pracę zespołową, której pierwsze podsumowanie odbyło się ostatnio na czterodniowej Konferencji Naukowej PAN we Wrocławiu.

W jednej z pięknych sal Uniwersytetu im. Bolesława Bieruty, uczelni, która niebawem obchodzić będzie potrójny jubileusz:



W końcu czerwca i w początkach lipca br. odbyło się szereg sesji PAN. Jedną z nich poświęcono byłą dziejom Śląska.

10-lecia w Polsce Ludowej, 250-lecia podjęcia pracy dydaktycznej i 450-lecia edyktu króla Władysława Jagiełłończyka, kreującego uniwersytet, w gmachu wzniesionym przez włoskich mistrzów, zamienionym po zrabowaniu Śląska przez Fryderyka II na więzienie, około trzystu naukowców omówiło dotychczasowy stan badań nad dziejami Śląska i wytyczyło plany swej pracy na przyszłość.

Nawet komuś dobrze zorientowanemu w historii Śląska trudno ująć całokształt ogromnej problematyki, przedstawionej na wrocławskiej konferencji. Sięgnięto w niej aż do dni ostatnich.

Przedyskutowano wiele spraw z dziesięciu wieków śląskich dziejów, przedstawiono dużo źródłowego materiału, rozstrzygnięto wiele wątpliwości, dopracowano się wielu tez. Niektóre poglądy poddawano ostrej krytyce, wyprostowano niejedną fałsz, rozwiano niejedną legendę, wydobyto na światło dzienne liczne ważne historyczne fakty, przemilczane dotąd celowo. A wszystko dlatego, że — jak w podsumowaniu konferencji zaznaczył prof. W. Kula — „historii nie należy ani pogarszać, ani polepszać”, że „ma ona być najprawdziwszą prawdą”.

Opierając się o materializm historyczny, o teorię i metodologię marksizmu-leninizmu, które usuwają wszelki subiektywizm w badaniach historycznych i pozwalają na odtworzenie dziejowej prawdy, naukowcy polscy w wielu działach historii Śląska dotarli już do tej prawdy. Materiały, które przy tym wydobyli, są niejednokrotnie rewelacyjne.

Bo czyż nie jest np. rewelacją ustalenie ponad wszelką wątpliwość, że Dolny Śląsk w niektórych okolicach już w swym zaraniu, a przynajmniej gdzieś do połowy XIII wieku, był tak gęsto osiany wsiami, iż od tych czasów (od roku 1250) do dziś dnia nie da się stwierdzić przybytku ani jednej nowej osady. Tak się ma sprawa z okolicami Górki i Sobótki pod Ślężą, gdzie raczej ubył osad, to samo ustalono w promieniu 10 km od Trzebnicy, tak wreszcie — choć może na mniejszą skalę — w okolicach Ścinawy nad Odrą. Podobnie ma się rzecz z górnictwem śląskim. Dokumenty potwierdzają jego wczesny i wysoki rozwój. A miasta, wsie i rzemiosło śląskie, to przecież w tym czasie wszystko miasta, wsie i rzemiosło polskie.

Ale nawet i w późniejszym okresie, kiedy germanizacja prowadzona przez niemieckich feudałów i duchowieństwo objęła ziemie śląskie, lud śląski w swej przeważającej masie był polski. M. in. prof. dr Ingnot przedstawił na to ciekawy dowód, a mianowicie szczegóły odnalezionego druku w języku niemieckim z XVI wieku. Jest to niejako elementarz ówczesnego rolnictwa. Jego autor, proboszcz Grosser ze wsi Szewce, dał w nim opis gospodarstwa rolnego o wysokim poziomie i zamieścił na końcu katalog narzędzi z nazwami niewątpliwie polskimi, których — jak zaznaczył — panowie śląscy w ogóle nie rozumieli. Dzieło Grossera jest w literaturze rolniczej Europy czymś wyjątkowym, a zarazem potwierdzającym poziom i kulturę ludu polskiego na Śląsku.

Również i miasta, choć bardziej niż wsie narażone na germanizację, były w swym głównym trzonie ludnościowym w bardzo licznych wypadkach bardzo długo miastami polskimi. W XVII w. księgi cechowe w Gliwicach, Opolu czy Byczynie prowadzono w języku polskim. We Wrocławiu przy domu pracy przymusowej jeszcze w XVIII w. mieściła się szkoła polska, a opiekę religijną sprawował nad nią polski diakon, co przecież rzuca wyraźne światło na pochodzenie miejscowej biedoty miejskiej.

W świetle polskich badań rozwiewa się legenda o wielkości i dobroci Fryderyka II, który zagarnął Śląsk dla Prus. Już postępowy historyk niemiecki, F. H. Gentzen, stwierdził ostatnio, że „aneksja Śląska przez Prusy nie leżała w interesie ludności Śląska ani w interesie narodu niemieckiego. Służyła jedynie wzbogaceniu polskich i pruskich właścicieli ziemskich. Anektując Śląsk, miały jednak Prusy na oku również inny cel, służący ich polityce zaborów: Śląsk miał być bazą wypadową dla dalszego przenikania na Wschód”.

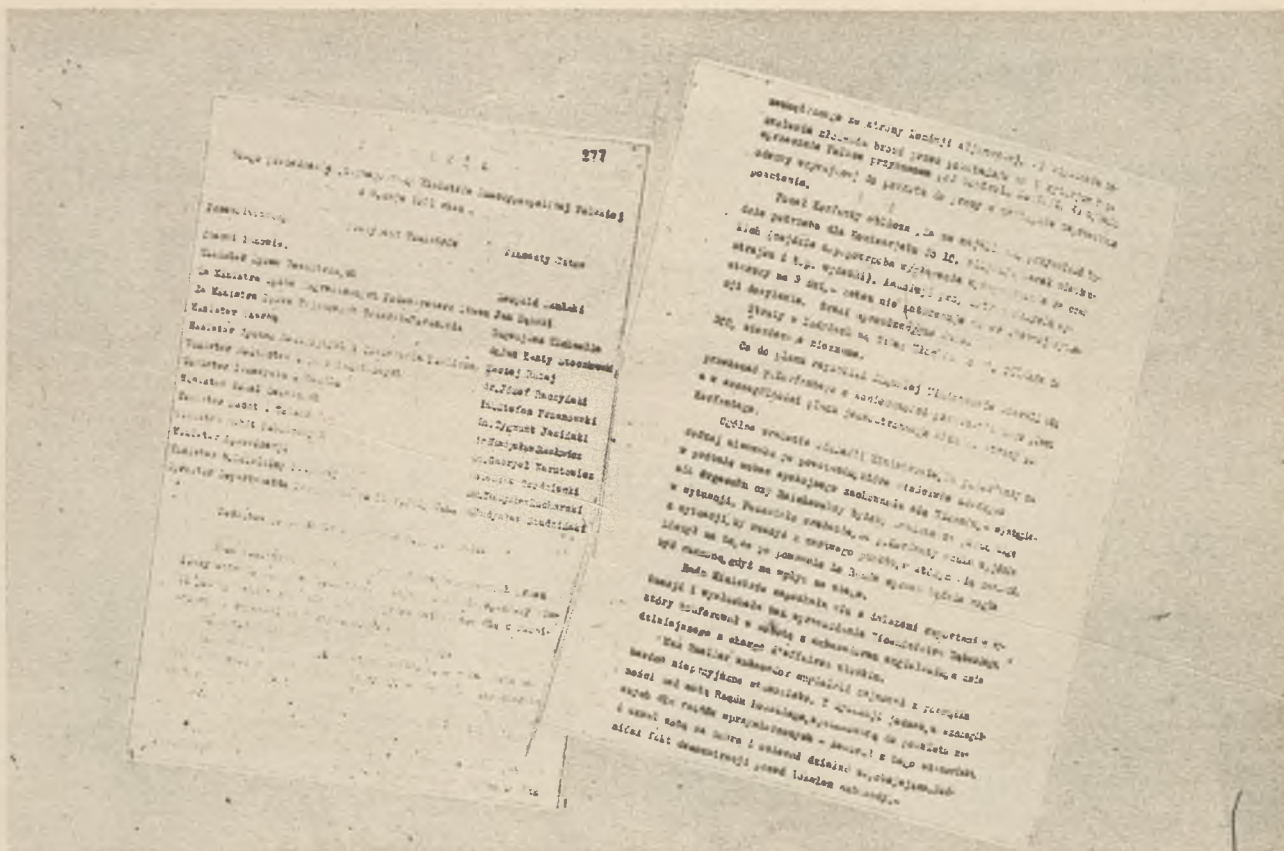
Nie jest przypadkiem, że od czasu zagarnięcia Śląska przez Prusy zwiększył się opór miejscowych mas ludności przeciwko uciskowi i wyzyskowi. Kilku dziesięciolećnie pasmo powstań chłopów śląskich, ciągnące się od tam aż do pierwszych dziesięcioleci lat XIX stulecia, było przez niemieckich historyków tylko nieśmiało wzmiankowane, a przez polskich zupełnie pominięte. Były w tych powstaniach niewątpliwie wpływy rewolucji francuskiej i insurekcji kościuszkowskiej, o czym świadczą m. in. śląskie pieśni ludowe, które z owych dni przechowały się do naszych czasów we wsiach śląskich. Jedną z takich piosenek mówi nawet o udziale chłopu śląskiego w kościuszkowskich szeregach:

Śląsk w Polsce Ludowej rozwija się i rozkwita. Oto fragment jednej z wielu fabryk uruchomionych po wyzwoleniu.





Na zdjęciu: Prezydium wiecu, na którym społeczeństwo wrocławskie zapoznało się z wynikami obrad konferencji PAN.



Protokół tajnego posiedzenia Rady Ministrów z 8 maja 1921 r. jest wyrazem negatywnego stosunku ówczesnego rządu do powstania śląskiego. Władze Polski przedwrzesniowej nie doceniały znaczenia Śląska dla naszego kraju

nośląskiego, który w parlamencie dowodził, że „najlepszy sposób utrzymania robotników śląskich w posłuszeństwie, to bicie ich po pysku”.

Na konferencji dokumentami wykazano nie tylko błędą, ale wręcz wrogą narodowi robotę Napieralskiego i Korfatego. Wiele nowego światła padło na powstania górnośląskie.

M. in. prof. dr Grosfeld szeregiem dokumentów wykazał, jak wroga była w tym czasie dla interesów polskich rola Korfatego. Prof. dr Lapter przedstawił, jak dyplomacja amerykańska w każdej sprawie, związanej ze Śląskiem, działała zawsze w myśl interesów monopolistycznego kapitału niemieckiego, a dyskusja nad referatem dr Zielińskiego pt. „Stanowisko międzynarodowego kapitału finansowego i ośrodków międzynarodowej reakcji oraz burżuazji polskiej wobec Śląska i na Śląsku w latach 1917 — 1945” przyniosła wiele uzupełnień do dziejów tych tragicznych lat w życiu śląskiego ludu.

We wszystkich referatach, jak i w głosach dyskusyjnych uwypuklona została po raz pierwszy przez naszych historyków współpraca postępowych żywiołów polskich i niemieckich. Nazwisko Wilhelma Wolffa — wybitnego rewolucjonisty i publicysty z okresu Wiosny Ludów, syna ziemi śląskiej, najserdeczniejszego przyjaciela Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, oraz wyjątki z jego prac przewijały się wielokrotnie w referatach i dyskusji. Nie brakło też licznych dowodów współpracy robotników polskich i niemieckich z szeregow KPP i KPD w walkach strajkowych, w powstaniach górnośląskich, w oporze przeciw hitleryzmowi.

Ostatni dzień konferencji poświęcony był „Śląskowi w Polsce Ludowej”. Referat na ten temat wygłosił E. J. Osmańczyk, podkreślając na wstępie, że jest to pierwsza próba ujęcia historii Śląska za ostatnie lata. „Historia Śląska w wyzwolonej Polsce jest historią zraśnięcia się ziemi śląskiej z innymi ziemiami w jeden organizm gospodarczy Polski Ludowej, budującej socjalizm; jest historią nowej społeczności śląskiej, powstałej z Polaków znad Odry i znad Wisły oraz Polaków przybyłych spoza granic Polski”.

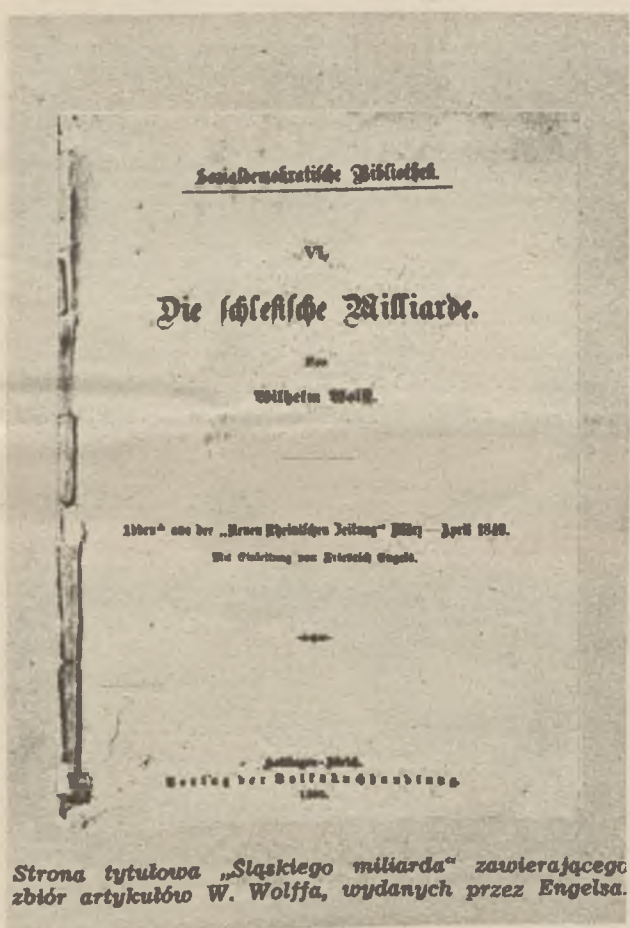
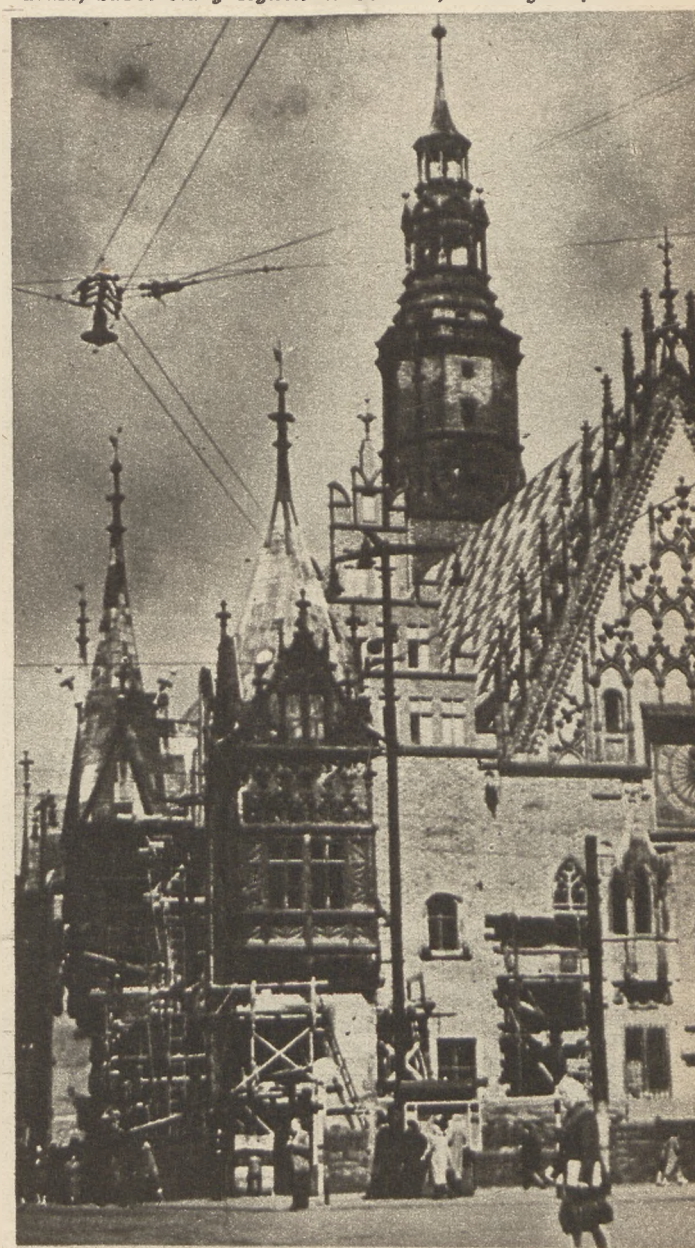
Śląsk w organizmie Polski Ludowej to 12 proc. całego terytorium państwa, to połać kraju o największym zaludnieniu i o największym przyroście naturalnym, a nawet — jeżeli chodzi o województwo wrocławskie — o największym przyroście naturalnym w Europie. Wbrew wszelkim krakaniom wrogów Polski, że nigdy nie potrafimy załudnić ziem nad Odrą i Nysą, okazuje się, że w tej chwili Śląsk, we wszystkich trzech swoich województwach: śląskim, wrocławskim i opolskim, wszedł w fazę największego w swej historii rozwoju ludnościowego. Jak w przekroju historycznym kształtowała się gęstość zaludnienia całej ziemi śląskiej, ilustruje następująca tabelka:

1910 rok	— 129 osób na 1 km ²
1939 rok	— 147 osób na 1 km ²
1946 (14.II)	— 83 osoby na 1 km ²
1949 (1. I.)	— 131 osób na 1 km ²
1953 (31. III)	— 147 osób na 1 km ²

Na tym oczywiście nie kończy się rozkwit Śląska pod władzą ludową. Produkcja węgla wzrosła tu do rozmiań notowanych nigdy w statystykach ekonomicznych. To samo dotyczy surowców, stali, cementu i innych artykułów. Powstały tu całkowicie nowe dziedziny przemysłu. Ilość szkół w stosunku do okresu międzywojennego wzrosła na tym samym obszarze dwukrotnie. Samych wyższych uczelni jest dziś na Śląsku 19(!). Do godności miast akademickich podniesione zostały Gliwice, Zabrze i Stalinogród. Liczba uczącej się młodzie-

ży w szkołach zawodowych jest osmiokrotnie większa, ilość książek w bibliotekach publicznych dziewięciokrotnie, itd., itd. Mówiąc o tym ani na chwilę nie można zapominać, w jakim stanie przejeśliśmy w roku 1945 ziemię śląską. Iż trudu, wysiłku i ofiarności wniosły polskie masy pracujące w odbudowę oraz zagospodarowanie ziemi śląskiej, wprowadzenie jej na wspaniałą drogę rozbudowy, jakiej nigdy w przeszłości nie znała. Jest tych przykładów bardzo dużo. Zestawione razem wykazują, że tylko w Polsce Ludowej, że tylko w kraju budującym socjalizm mógł Śląsk wejść na drogę tak imponującego rozkwitu. Z dzielnic krzywdy stał się równouprawnioną częścią kraju sprawiedliwej społeczności, współbudowniczym państwa socjalistycznego.

Starannie, z pietyzmem orestaurowany zabytkowy ratusz, zdobi stary Rynek Wrocławia, stolicy Śląska.



Strona tytułowa „Śląskiego miliarda” zawierającego zbiór artykułów W. Wolffa, wydanych przez Engelsa.

Warszawa i Kraków są to szumne miasta
Obiecał król pruski iże je potrzaskam,
Kościuszko odpisał, że się go nie boi
W Krakowie, w Warszawie pełno wojska stoi.
Maszeruje wojsko z rozkazu Kościuszkę
A na ostateczku to ten mój miłuski!...

Przedmiotem szczególnie ożywionej uwagi uczestników konferencji była sprawa walki o społeczne i narodowe wyzwolenie na Górnym Śląsku od Wiosny Ludów do czasów pierwszej wojny światowej. Padły przy tym niektóre „uświęcone wielkością”. Nie ostał się m. in. Karol Młarka, niesłusznie wyniesiony ostatecznie do godności patriarchy odrodzenia narodowego na Śląsku. O ile w początkowym okresie swej działalności miał on pewne cechy postępowe, to później, już jako redaktor „Katolika”, stoczył się całkowicie na pozycję reakcji. Bronił wprowadzenia języka polskiego, ale bronił go ze szkodą dla górnośląskiego ludu, z pozycji klas posiadających. W sporze z Bismarckiem pisał, że „lud górnośląski nie zasłużył na pokrzywdzenie jego praw i wiary, ponieważ jesteśmy najwierniejszymi sługami Najjaśniejszego Cesarza i Króla”. Było to wodą na młyn dla germanizatorów, którzy dowodzili później, że lud śląski ma język polski, ale serce pruskie. „Wskazując Polakom jako naczelną hasło obronę wiary katolickiej — wykazał prof. K. Piwarski — oddawał ich Młarka na służbę Centrum (reakcyjnej partii katolickiej)”.

W szeregach Centrum, z którym spręgliła się polska burżuazja i arystokracja, zasiadali ludzie typu Bailestrema, jednego z największych ciemniźnieli ludu gór-

OD PIERWSZEJ DO OSTATNIEJ NA TAŚMIE FILMOWEJ



1

Europa powierzyła Warszawie organizację mistrzostw. Ostatnia noc przed walką! W „Polonii” śpi 109 najlepszych bokserów Europy. Czy śpią? Może Kukier, myśląc o groźnych rywalach, przewraca się z boku na bok, może o złotym pasie śni młodzik Jengibarjan, a Stefaniuk obmyśla sposoby na Hamalainena?...



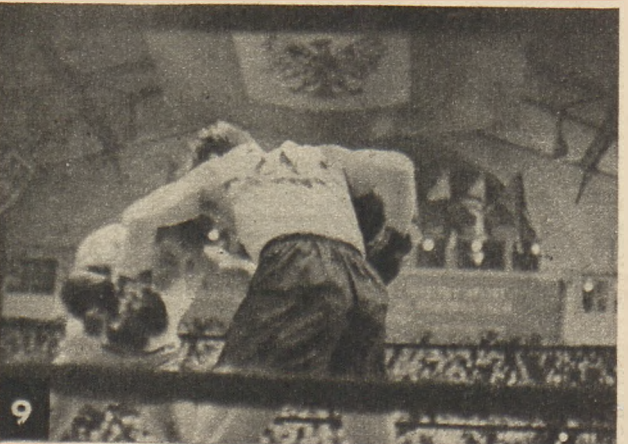
3

Poniedziałek 18 maja. Godzina 11 w kuliach „Polonii”. Losowanie! Na razie losy turnieju kryje w swym wnętrzu urna. Traf zrzędził, że faworyci wpadają na siebie w pierwszej rundzie. Drogosz losuje od razu Miednowa, Tiszyn — Pappa, Mac Nally — Martina.



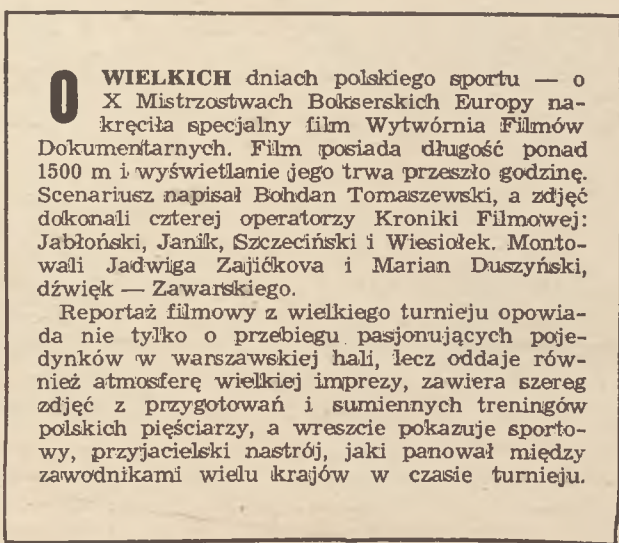
6

Hartowało ich ostre powietrze górskie, a potem sztor-mowe wiatry nad Bałtykiem. Następny obóz odbył się w Cetniewle. Skakanka, walka z cieniem, gruszka, sparring... i tak płynął dzień za dniem, mozolnej, ofiarnej pracy. Trener Sztam nie odstępował swych pupilów.



9

W ringu znajoma sylwetka „bombardiera z Wybrzeża”, Antkiewicza. Podobnie nazywają w Bukareszcie — Flata, który jest przeciwnikiem Polaka. Ci nie lubią czekać długo z wymianą ciosów. Tempo trzeciej rundy — zawrotne. Zwycięstwo Antkiewicza — jednogłośnie.



4

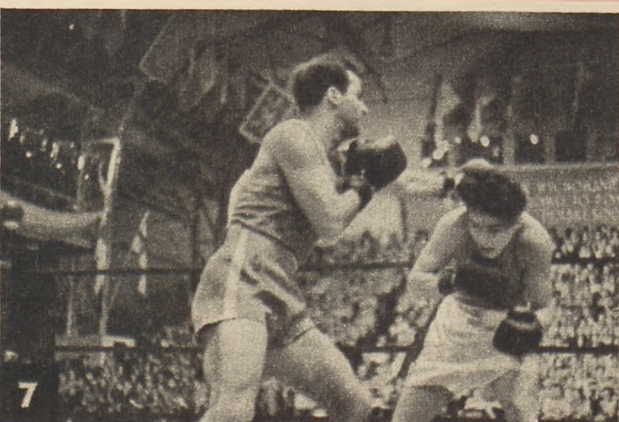
O WIELKICH dniach polskiego sportu — o X Mistrzostwach Bokserskich Europy nakręcił specjalny film Wytwórnia Filmów Dokumentalnych. Film posiada długość ponad 1500 m i wyświetlanie jego trwa przeszło godzinę. Scenariusz napisał Bohdan Tomaszewski, a zdjęć dokonali czterej operatorzy Kroniki Filmowej: Jabłoński, Janik, Szczeciński i Wiesiołek. Montowali Jadwiga Zajičkova i Marian Duszyński, dźwięk — Zawarskiego.

Reportaż filmowy z wielkiego turnieju opowiada nie tylko o przebiegu pasjonujących pojedynków w warszawskiej hali, lecz oddaje również atmosferę wielkiej imprezy, zawiera szereg zdjęć z przygotowań i sumiennych treningów polskich pięściarzy, a wreszcie pokazuje sportowców, przyjacielski nastrój, jaki panował między zawodnikami wielu krajów w czasie turnieju.



4

Rozpoczyna się pierwszy akt wielkiego widowiska. Uroczystość otwarcia turnieju. W tej hali zadzierżgną się serdeczne więzy przyjaźni i braterstwa pomiędzy zawodnikami różnych krajów, między sportowcami a widownią, między gospodarzami a gośćmi.



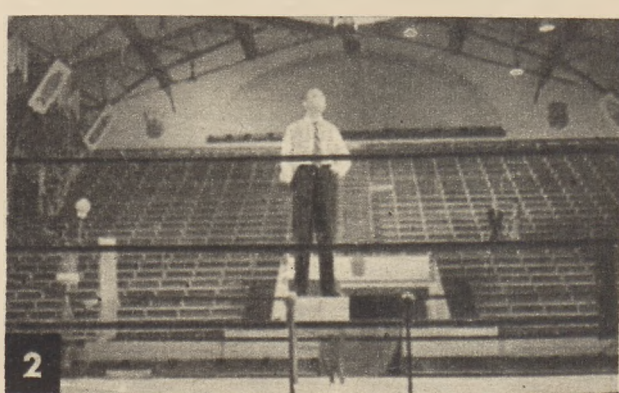
7

Turniej rozpoczął. Poziom walk wysoki! W ringu młody bokser ZSRR Jengibarjan i Bułgar Markow, reprezentanci wagi lekkiej. Nikt nie przypuszcza, że walczy przyszły mistrz Europy. Jengibarjan prezentuje świetną technikę i odnosi zasłużone zwycięstwo.



10

Każde przedpołudnie, do ostatniego dnia turnieju, pięściarze spędzają w AWF. Przed walką trzeba się rozruszać i zobaczyć, jak trenują inni. Pięściarze radzieccy rozpoczynają rozgrzewkę od koszykówki. Strzelają z każdej pozycji, a co strzał — to koszt!



2

Późnym wieczorem odwiedzamy halę ZS Gwardii. Wszystko jest już gotowe, zaplęte na „ostatni guzik”. Na razie hala jest jeszcze pusta. Odbywają się ostatnie próby mikrofonów. „Raz... dwa... trzy... Tu hala Mirowska!... tu hala... raz... dwa... trzy...”



5

Za chwilę zabrzmi pierwszy gong, ale... cofnijmy się parę miesięcy wstecz. Jak przygotowywali się polscy pięściarze do wielkiej próby sił? W Tatrach były jeszcze resztki zimy, kiedy do Zakopanego zjechali bokserzy. Kondycja była pierwszym etapem przygotowań...



8

Każdy występ boksera z białym orłem — to wielkie przeżycie dla widzów. Antkiewicz naprzód! Naprzód!... Pracuj lewą... tak... a teraz popraw sierpowym!... Na razie naszym chłopcom wiedzie się dobrze.



11

Dla dzieciarni z Bielan — przyjazd bokserów to prawdziwe święto. Przed odjazdem pięściarze niuszą się jednak „wykupić”. Mał łowcy autografów mają bogate żniwo. Nawet „filigranowemu” masażystie NRD nie przepuszczają... 9-letni Wicuf będzie miał miłą pamiątkę...

NIEJ RUNDY NOWEJ



12

Każdy chce zobaczyć warszawski ring. Aby oglądać turniejowe walki, buchalter Miroslaw Bryl jechał całą noc do Warszawy.



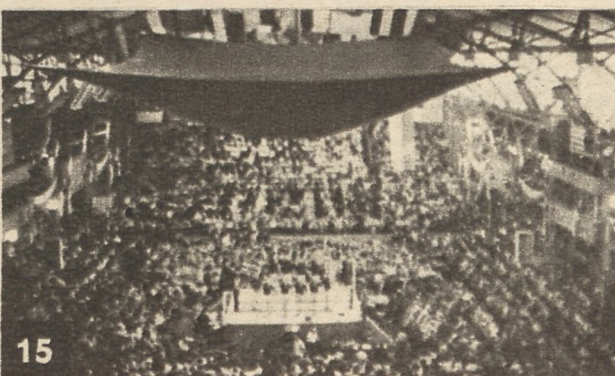
13

Wszyscy Polacy zwycięsko przebiegli przez eliminacje. Nie poszedł tylko Piorkowski w wadze średniej. Trafiał na byłego mistrza Europy.



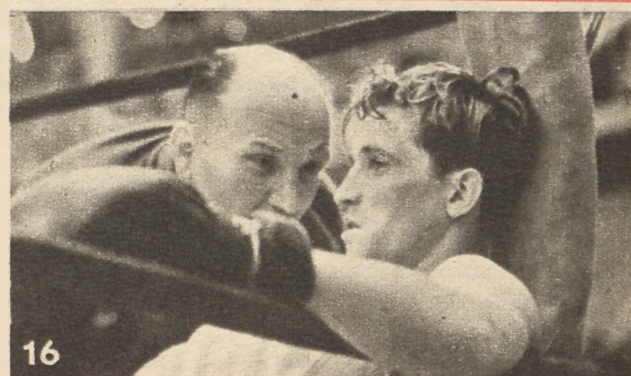
14

Trenerzy radzieccy z całym spokojem obserwują przebieg walk swych zawodników. Wielu reprezentantów ZSRR odnosi efektowne zwycięstwa przed czasem. Zasuchin zmusił do kapitulacji Jugosłowianina Redli, Stiepanow znokautował świetnego Mac Nally, a Jegorow wygrał przez k.o. z Cooperem.



15

Niedziela — 24 maja — pamiętny dzień w historii polskiego boksu. Dzień walk finałowych o tytuły mistrzów Europy. Hala wypełniona do ostatniego miejsca. Nastroj podniecenia i oczekiwaniami... Po raz przedostatni płyną dźwięki hejnału X Mistrzostw Europy...



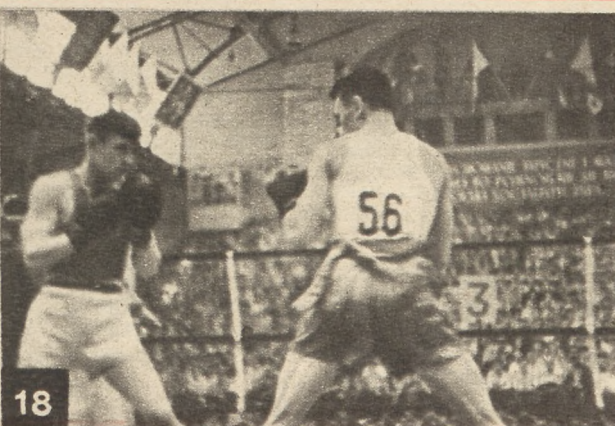
16

Finał w wadze muszej. Przerwa przed rozstrzygnięciem starciem. Sekundant czechosłowacki udziela ostatnich wskazówek Majdlochowi: „Wyprzedzaj go ciosem!... Jeszcze 5 sekund i gong poderwie przeciwników do pasjonującej walki”



17

Ostatnie starcie! Walczy „cudowna maszyna do bicia” — tak nazwali Kukiera zagraniczni dziennikarze. Jednakże ta maszyna — to nie automat. Kukier to myśliciel bokser. Przewaga Polaka wzrasta. Zwycięża Kukier — i oto pierwszy tytuł mistrzowski dla Polski.



18

Finał wagi koguciej: Dwaj najlepsi pięściarze Europy. W tej kategorii Stefaniuk (Polska) i Stiepanow (ZSRR). Stefaniuk jest zwycięzcą mistrza olimpijskiego, Hamalainen, a Stiepanow pokonał wicemistrza z Helsinek — Mac Nally. Na razie walka wyrównana



19

Ależ Stefaniuk dziś w formie! Demonstruje klasyczne lewe proste. Te ciosy właśnie torowały drogę Polakowi do finału i teraz przechylają szalę na jego stronę. Naprzód, Stefaniuk... naprzód! Dwie pierwsze rundy ma już wygrane! Tylko tak dalej...



20

Stefaniuk nie poprzestaje na stopowaniu przeciwnika, sam ruszył do kontrataku i zadał celny cios. Stiepanow rwie się do walki, ale regulamin każe sędziemu ringowemu liczyć do ośmiu. Najpiękniejsza walka finałów i zwycięstwo Polaka.



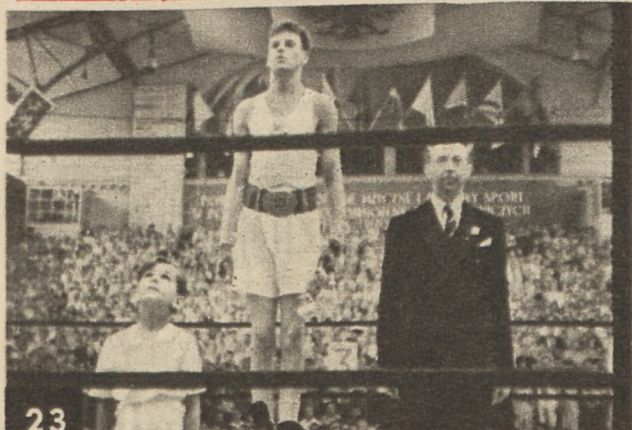
21

Następna walka o złoty pas: Kruza — Zasuchin. Zasuchin zastąpił jako mistrz nokautu. Zmłócił z ringu dwóch przeciwników! A Kruza?... Kruza jest dziś w złotej formie. Ubiega każdy atak przeciwnika, paraliżuje jego akcje w zarodku. Znakomity!



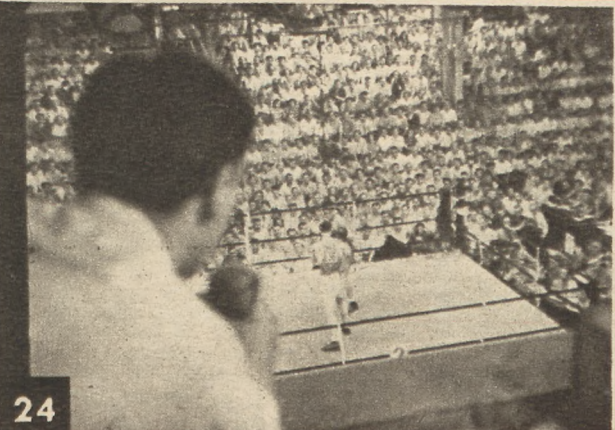
22

Kruza na błękitnym podium! Tej chwili nie zapomni do końca życia. Któż mógł przypuszczać, że odniesie tak wielki triumf! Polak zastąpił nań w zupełności. Po raz trzeci rozbrzmiewają w hali tony mazurka Dąbrowskiego.



23

W finale w lekkosredniej spotkali się Anglik Wells i Resch (Niemcy zach.). Wysoki jak tyczka Wells wykorzystywał długość swych ramion. Potrafił narzucić dogodny mu system walki. I oto Anglik znalazł się na podium zwycięzców.



24

Tu sportowa służba sprawozdawcza Polskiego Radia! Jesteśmy w hali Gwardii... Ostatnia walka mistrzostw Europy. Soczikas w nieprzerwanym ataku... wyprowadza lewy sierp... dochodzi... Węgrzyniak próbuje blokować, ale znów inkasuje całą serię...



25

O takie pasy mistrzowskie walczyło na warszawskim ringu 109 najlepszych pięściarzy z 19 krajów. Na 10 tytułów mistrzowskich pięć zdobyli Polacy, dwa bokserzy ZSRR i po jednym tytule mistrzowskim — reprezentanci NRD, Anglii i Niemiec zach.

GORĄCA WIEŚ

AMBINANITELO

GEOLOGOWIE przypuszczają, że ongiś na południowej półkuli istniał jeden nieprzerwany kontynent, łączący dzisiejszą Brazylię z Australią poprzez Afrykę, Madagaskar, południową Azję i Indonezję. Z biegiem czasu części owej Gondwany, jak nazwano ten ląd, zaczęły zapadać się w morze tworząc dzisiejszy Ocean Indyjski i południowy Atlantyk. Jedną z najwcześniejszych przerw, stanowiącą dzisiejszy Kanał Mozambicki, powstała w okresie poprzedzającym najeście na Afrykę wielkich ssaków z puszczy i stepów azjatyckich — i tym tłumaczy się brak na Madagaskarze zwierząt tak typowych dla pobliskiej Afryki: słoni, lwów, antylop, gazeli, żyraf i tym podobnych.

Pozostały ląd indo-madagaskarski, zwany Lemurią, w późniejszym okresie zaczął się także kruszyć zapadając pod powierzchnię Oceanu Indyjskiego i wyodrębniając wyspę Madagaskar. Na skutek tych kosmicznych kataklizmów Madagaskar posiada bardzo specjalny świat roślinny i zwierzęcy. Trzy czwarte gatunków roślinności są endemiczne, czyli właściwe tylko dla tej wyspy, i to samo można powiedzieć o faunie. Madagaskar stanowi jak gdyby mały, odrębny kontynent. Wśród jego zwierząt uderza wielka ilość gatunków z rodziny lemurów oraz kameleonów, których dalecy i nieliczni krewni żyją w południowej Azji i na wyspach Sundzkich.

Przypuszcza się, że pierwotnie Madagaskar nie posiadał żadnej ludności, a dzisiejsi Malgaszę są potomkami żeglarzy, którzy przybywali w różnych okresach z morza. Przybywali ze wschodu, z wysp indo-oceanicznych. Stamtąd wieją potężne wiatry i stamtąd płyną prądy morskie. Madagaskar jest ostatnią wysuniętą na zachód placówką, zamieszkałą przez ludy indo-oceaniczne.

Żeglarze ci musieli należeć do różnych ras, byli to niezawodnie Malajowie i Melanezyjczycy. Chociaż wszystko to spływało na wielką wyspę z różnych stron i ze szczepów o różnym języku, na Madagaskarze pa-

nuje obecnie — rzecz dla etnologów zagadkowa — jeden podstawowy język o różnych tylko dialektach. Jedynie szczep Sakalawów, zajmujący zachodnie wybrzeże wyspy, jest wyraźnie zmieszany z afrykańskim elementem murzyńskim, ale i on posiada język malgaski, wspólny dla wszystkich.

Przybywali na wyspę również najeźdźcy z bliższych okolic, Hindusi, Persowie, Arabowie, którzy narzucając się ludności autochtonicznej jako panujące warstwy, sami nieliczni, z czasem z nią się zlewali. W ten sposób powstały malgaskie szczepy, których dzisiaj jest blisko dwadzieścia. Przeszło półmilionowy szczep Betsimisaraka kształtował się i ustalał dopiero w XVIII i na początku XIX wieku.

Niezawodnie najciekawszymi przybyszami, którzy nabrali największego znaczenia wśród krajowców, była grupa Malajów, przybyła na wyspę prawdopodobnie w ostatnim okresie średnich wieków naszej ery, a więc na krótko przed pojawieniem się pierwszych Europejczyków. Po stosunkowo niedługim pobycie w nizinach przymorskich ludzie ci wdarli się w głąb wyspy i osiedli na ryżowiskach krainy Imerina, dokoła dzisiejszej stolicy Tananarywy. Pracownicy na swych polach i ambitni, szybko się mnożyli, wypierając sąsiadów i tworząc lilipucie państewka rodowe. Okres ich właściwego rozkwitu rozpoczął się pod koniec XVIII wieku, kiedy król Andrianimpoinimerina zespółił poszczególne rody w jeden naród. Król ten, pełen niezwykłej mądrości i niespożytej energii, obdarzył swych poddanych prawem tak rozumnym, że częściowo przyjęli je w sto lat później Francuzi, a państwu swemu nadał tak twórczy rozpęd, że przez wiek cały stało się rozwijało opanowując większą część Madagaskaru.

Królestwo to było typowym państwem o ustroju despotyczno-feudalnym i opierało się z jednej strony na bezwzględnym ujarzmianiu podbitych szczepów przez Howów, a z drugiej strony na wyzysku wszystkich mas ludowych, więc także i własnego szczepu Howa, przez koła panujące. Zwycięski naród dzielił się na trzy zasadnicze klasy: Andrianów czyli szlachtę, Howów czyli szerokie masy ludzi wolnych i Andevo czyli niewolników. Ponieważ Howowie tworzyli najliczniejszy stan, utarł się zwyczaj nazywania całego narodu ich mianem.

Madagaskar XIX wieku był terenem zacieklej rywalizacji dwóch zaborczych imperializmów, francuskiego i angielskiego. Jeden i drugi starały się omoć królestwo madagaskarskie pod swe wpływy i krążyły dokoła zera jak dwa warczące na siebie brytany. Przebiegłość dyplomatów malgaskich umiała trzymać je z daleka tak długo, jak rywałe gryzły się między sobą.

Ponieważ Francja stanowiła zawsze groźniejsze niebezpieczeństwo dla niepodległości Madagaskaru, Howowie chętnie przyjmowali pomoc Anglików. Od nich dostawali broń i instruktorów wojskowych, co umożliwiało Howom podbicie innych szczepów. Misjonarze angielscy stworzywszy dla nich alfabet malgaski urządzili im szkoły, uczyli rzemiosł i oczywiście wprowadzali u nich swą religię. Misjonarze ci rozpościerali nad państwem madagaskarskim wyjątkowo baczną opiekę, a gdy w roku 1868 rząd w Tananarywie ogłosił protestantyzm jako religię państwową, misjonarze dopięli swego celu. Anglia potrzebowała tylko sięgnąć brutalnie, a Madagaskar padłby jej łupem. Lecz światowa sytuacja międzynarodowa temu na razie nie sprzyjała; przeciwnie, w roku 1890 Anglia uznała za wskazane, by Francji dać wolną rękę na Madagaskarze, ku przerażeniu Howów na taką zdradę: od osiemdziesięciu lat niezłomnie wierzyli w dobrą wolę i przyjaźń Anglików. W sześć lat później Madagaskar po ciężkiej i kosztownej wyprawie wojennej stał się kolonią Francji.

Upadek królestwa Madagaskaru był wynikiem moralnego rozkładu

państwa i społeczeństwa. Malgaszę mieli broń i amunicję pod dostatkiem i liczne — na papierze — wojsko. Lecz walczyć nie chcieli; gdzie doganiały ich oddziały francuskie, tam po kilku pierwszych strzałach podawali tył. Ich zgangrenowany ustroj feudalny opierał się na tyranii i systemie rabunków, jakich dopuszczali się możni i dygnitarze na swych poddanych. Cieniuchny pokost cywilizacji, nabytej przez półbarbarzyńców w ostatnich dwóch, trzech pokoleniach, szedł w parze z nieprawdopodobną zarozumiałością, fanfaronadą, brakiem uczciwego patriotyzmu i liczeniem na cud, że Francuzów zniszczy „generał Tazo”. Tazo to malaria. Niszczyła. Ale wystarczyło, by nieliczne, wycieńczone oddziały najeźdźców dowlokły się do wzgórz Tananarywy i oddały kilka armatnich strzałów na Rova, królewski pałac, a cała nadymana potęgą Andrianów rozsyłała się w puch.

W kilka miesięcy później masy ludowe zerwały się do rozpaczliwej walki, lecz już za późno. Francuzi oparli o łańcuch silnych redut w całym kraju, utopili powstanie w potokach krwi. Ambitny, pracowity, inteligentny naród Howów, po stu latach chwały, poczuł gorzkie jarzmo kolonialnej niewoli.

Madagaskar stał się natychmiast po zdobyciu przez Francję folwarkiem wyzysku kapitalistycznego. Z banków francuskich napływały na lichwiarskim procencie liczne pożyczki dla uruchomienia eksploatacji. Różne francuskie kompanie handlowe, chciwie łupieskiego zysku, opadły wyspę i zaczęły zagarniać jej bogactwa naturalne. Równocześnie zbiegła się czereda prywatnych kolonizatorów. Powstawały kapitalistyczne plantacje kawy, wanilii, goździków i innych bogatych kultur oraz kopalnie złota, grafitu, miki, kamieni półszlachetnych. Zakrojona na wielką skalę eksploatacja szła na wyłączone dobro obcego kapitału i zaborców, natomiast mało z niej korzyści mieli krajowcy, prawowici posiadacze ziemi i bogactw naturalnych. Przeciwnie, oni dostarczać musieli swym panom taniej, głodowej siły robotniczej.

Ażby ta machina wyzysku sprawnie działała, administracja kolonialna nie mogła obyć się bez licznych malgaskich pomocników. Dostarczył ich pojętny naród Howów. Głównie dla nich utworzono szkoły w Tananarywie, dostarczające kolonii kadr niższych urzędników administracyjnych, tudzież malgaskich lekarzy, dentystów, nauczycieli, księgowych, urzędników na plantacjach i różnych rzemieślników.

Więc podczas gdy inne szczepy, wciąż pogrążone w pierwotnej ciemności, nikle czynią postępy (np. na pięćdziesiąt pięć gospodarstw chłopskich przypada tylko jeden plug) to w centralnym szczepie Howów Francuzi stworzyli klasę inteligencji i półinteligencji, będącej odpowiednikiem burżuazji narodowej w licznych krajach kolonialnych i zależnych. Stworzyli ją zaborcy wyłącznie na własny pożytek i tak jest dotychczas. Ponieważ klasa ta im zawdzięcza swe uprzywilejowane stanowisko, zaborcy wierzą, że jest im wiernie oddana. Lecz czy biorą należycie pod uwagę nieposkromioną ambicję Howów, ich dręczącą pamięć niedawnej niepodległości i utraconego blasku? Czy nie zachodzi tu wypadek nieubłaganego losu ukłęcia bicia na siebie samego, tak samo, jak w cywilizowanych krajach kapitalizmu, ażeby mógł istnieć, sam gotując sobie nieuchronną zagładę ze strony klasy robotniczej?

Oto szef kantonu Rajaona. Może on wyjaśni mi niektóre wątpliwości? Jest przecież Hową i administracji kolonialnej zawdzięcza swe wykształcenie i stanowisko. Administracja przysłała go do tego odległego kraju antanambalańskiego, by w jej imieniu on, Howa, dzierżył w swym kantonie nieograniczoną niemal władzę nad ludźmi Betsimisaraka. Więc jaki jest stopień jego wierności wobec Francuzów? Rajaona często do nas zagłada i wywiązuje się między nami pewna zażyłość; staram się go wybadać. Ale Rajaona jest czujny. Odpowiada okrągłymi frazesami o wdzięczności i postępie, a gdy przypieram go trochę do ściany, nabiera wody do ust.

Chytrek przywołuje do mej chaty Bezazę, który jest Betsimisaraką i głową rodu Cyjandru, a w Ambinanitelu piastuje urząd mpiadidy czyli sołtysa. Obydwaj karmią mnie różnymi szczegółami o ich urzędowaniu, o pobieraniu podatków, o wysyłaniu ludzi do przymusowej pracy, lecz ich osobisty, istotny stosunek do spraw politycznych pozostaje dla mnie tajemnicą.

Gdy przy tej rozmowie zachodzi obawa, że mógłbym zbyt pochopnie się z Bezazą, przebiegłym Rajaoną prosi mnie, żebym pokazał im album moich zdjęć, dokonanych na Madagaskarze. Rajaona już je przeglądał. Wszystko im się podoba, ale jedna strona albumu wywołuje popłoch Bezazy. Są tam fotografie kameleonów o dziwnym kształcie głowy, jak gdyby uzbrojonej w kłopot.

Prawie wygląda jak rantutru — mówi Rajaona powoli, niedbałym głosem.

Rantutru to, jak wiadomo, okropny demon leśny w postaci kameleonów i postrach mieszkańców Ambinanitelu. Sam widok fotografii napawa zabobonnego Bezazę przerażeniem. Niebawem sołtys opuszcza moją chatę, bardziej do mnie nieufny niż dotychczas. Mimo woli przypomina mi się wiek XIX, kiedy Howowie tak zręcznie umieli trzymać w szachu Anglików i Francuzów wygrywając jednych przeciw drugim.

Francuz Granddier, autor wielotomowego dzieła o Madagaskarze, tak skrajnie wyraził się o Howach: uprzejmi i uprzedzający, inteligentni, pracowici i oszczędni, ale obłudni, samolubni i okrutni. Granddier pisał to w okresie, gdy główną zaporą na drodze do zagarnięcia przez Francję Madagaskaru było państwo Howów.

Dalszy ciąg w następnym numerze

Bezaza jest głową rodu Cyjandru i piastuje urząd mpiadidy czyli sołtysa.



FOTO

KORRESPONDENCI DONOSZA

PISZĘ DO WAS Z NOWEJ HUTY



Władysław Bogdan



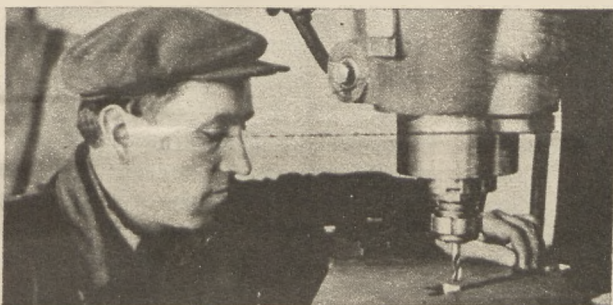
Henryk Wichniak

Ogromny i wszechstronny rozwój ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczości w Polsce jest wyrazem wyzwolenia się olbrzymich sił twórczych klasy robotniczej. Również dziesiątki pracowników Nowej Huty, zarówno pracownicy warsztatów produkcyjnych, jak i Zjednoczenia Budowy Nowej Huty, zgłaszają wnioski usprawniające pracę, lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń mechanicznych, wreszcie pomysły, które są podstawą jednego wynalazku.

Władysław Bogdan, elektryk, opracował już dziesięć pomysłów racjonalizatorskich,

wienie heblarki. Filtr jego pomysłu do oczyszczania oliwy daje rocznie 90.000 zł oszczędności. Ostatnio Wichniak skonstruował specjalny hak do usuwania metalowych wiórów. Pozwoliło to zastąpić pracę czterech ludzi, pracą jednego. Trzech robotników skierowano do produkcji.

Są również liczni racjonalizatorzy wśród budowniczych Nowej Huty. Józef Matla, brygadzieta ślusarski z Zarządu Sprzętu Budowlanego zgłosił 7 pomysłów racjonalizatorskich, z których zastosowano już 6. Dwa jego pomysły przynoszą znaczne oszczędności. Wykonywanie



Edward Krzciuk

a kilka z nich zastosowano w produkcji. Najcenniejszy pomysł Bogdana to urządzenie automatycznie wyłaczające silniki przy obrabiarkach. Władysław Bogdan pracuje stale nad nowymi usprawnieniami. W konkursie Ministerstwa Przemysłu Maszynowego zajął drugie miejsce.

Mistrz narzędziowy Edward Krzciuk opracował cztery pomysły racjonalizatorskie. Wprowadził on tak zwane noże profilowe do cięcia podkładów kolejowych. Praca, która wymagała dotychczas 6 minut, dzięki usprawnieniu Krzciuka trwa teraz tylko 6 sekund. Równie cennym jego usprawnieniem jest skonstruowanie podzielnicy do ostrzenia pił tarczowych, co zapewnia równomierne ostrzenie zębów piły.

Brygadzieta ślusarski Henryk Wichniak usprawnił oli-

łańcuchów do betoniarki Regulus daje 40.000 zł oszczędności, a tak zwane cementowanie łańcuchów marki „Gala” daje 24.000 zł oszczędności.

Bardzo cenny jest pomysł Tadeusza Widelki, kierownika oddziału pianobetonów Zarządu Produkcji Pomocniczej. Skonstruował on kombinację do zmechanizowanego wyrobu płyt pianobetonowych. Pomysł ten przynosi rocznie 470.000 złotych oszczędności. Następnie skonstruował piec do suszenia płyt pianobetonowych, co skróciło czas ich suszenia z 2 tygodni do 24 godzin.

Racjonalizatorom Nowej Huty, którzy są przeważnie robotnikami, pomagają technicy i inżynierowie. Z ramienia Klubu Techniki i Racjonalizacji radą i pomocą szczególnie troskliwie służą dwaj inżynierowie: Fryderyk Uhranowicz oraz Jerzy Warzecha; pierwszy pomaga w zagadnieniach mechanicznych, drugi w zagadnieniach energetycznych.

Nowa Huta, potężny kombinat metalurgiczny, daje ogromne możliwości rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, jest jak gdyby szkołą dla wynalazców.

Sergiusz Paszkowski, Nowa Huta



Józef Matla

Tadeusz Widelko



Uczniowie technikum przy pracy na wiertarce. Ryszard Ramiszewski i Janusz Skowronski wiertą otwory w łarży hamulcowej

Przed wojną kandydat na monter samochodowy musiał przejść mało skomplikowaną praktykę wstępą. Polegała ona na przyniesieniu piwa, wódki i „zagrychy” dla pryncypała. Przyszły monter samochodowy zajmował się również zakupami dla pani majstrowej, a gdy ta miała dzieci, nie była mu obca i funkcja niańki. Przy tego rodzaju „zajęciach ubocznych” nauka zawodu przebiegała się często do lat ośmiu.

Mając już w ręku papier, stwierdzający, że młody człowiek jest technikem-monterem, rozpoczynał on poszukiwania pracy. Kiedy udało mu się ją wreszcie uzyskać, musiał złożyć wysoką kaucję, która była dla właściciela pojazdu zabezpieczeniem na wypadek uszkodzenia wozu.

Dzisiaj naszej młodzieży udostępniono wszystkie szkoły samochodowe, rozsiadane na terenie całego kraju. Po zdaniu odpowiedniego egzaminu kwalifikacyjnego i odbyciu 4-letniej nauki (połączonej z praktyką), absolwenci tych szkół otrzymują dy-



Eugeniusz Zajkowski należy do najlepszych uczniów na kursie trzecim

LICEUM SZTUKATORSKIE W LUBLINIE

Po wojnie roboty sztukatorskie znalazły szerokie zastosowanie nie tylko przy odbudowie zabytków, ale również w nowoczesnej architekturze monumentalnej. W celu więc wykształcenia nowych kadr sztukatorskich, w Lublinie uruchomiono w ub. roku pierwsze na terenie kraju Liceum Sztukatorskie. Szkoła ta jest oczywiście jak najściślej związana z rozbudową kraju.

W klasie I przyszli sztukatorzy poznają technikę wycinania różnych otworów i profili w gipsie, metody rozcinania gipsu oraz technikę najprostszymi odlewów. W nauce przodują: Zbigniew Pol, syn lubelskiego piastyka, Dorota Kosz, córka robotnika z ZBM, i Stanisława Matejek, córka małego chłopca z powiatu radzyńskiego.

W klasie drugiej uczniowie uczą się już szablonami, które sami wykonują z drzewa i blachy; potrafią oni robić gzymsy, obramowania, tarcze, rozety, głowice i inne elementy dekoracyjne. W klasie tej wyróżniają się w nauce: Tadeusz Mazurek, syn małego chłopca z powiatu lubelskiego, Stanisław Pleskowski, sierota, Andrzej Zalewski, syn średnio-rolnego chłopca z powiatu lubelskiego, i Apolonia Siroń, wychowanka Państwowego Domu Młodzieży. Ponadto wymienić należy: Alinę Kowalczyk, wychowankę Państwowego Domu Dziecka, która stawiana jest za wzór pracow-

itości, i Kazimierza Semołki, syna członka spółdzielni garncarskiej z Pawłowa — wykazującego dużą inicjatywę w pracy.

W roku 1956 wyjdą ze szkoły pierwsi technicy — sztukatorzy. Znajdą oni natychmiast zatrudnienie przy odbudowie zabytkowych budowli i przy budowie nowych gmachów.

M. Tarski, Lublin



Tadeusz Mazurek wykańcza bazę kolumny

KŁODZKO



Fragment miasta z widokiem na wieżę ratuszową

Już w starych kronikach z roku 981 znajdujemy wzmiankę o „Castellum Cladsko”. Dzisiejsze Kłodzko położone jest na tle twierdzy z czasów Fryderyka II, zachowanej do dziś. Dawniej był tam jeszcze gród obronny ze wspinałymi zamkami i kościołami.

Zamek w Kłodzku dwukrotnie odwiedził Bolesław Chrobry, później bawił tu Kazimierz Jagiellończyk i jego

syn Władysław, król węgierski i czeski.

Miasto należało pierwotnie do Piastów. Po Władysławie Hermanie odziedziczył je Bolesław Krzywousty. Piastowski władca Kłodzka był jeszcze ksiądz wrocławski, Henryk IV. Miasto przechowało do dzisiaj na swych starych murach kilka ślasko-krakowskich orłów. Na studni przed ratuszem widnieje orzeł piastowski. Ślady polskości zachowały i stare nagrobki cmentarne, a również archiwa, które świadczą że jeszcze w XIX wieku wydawano tu zarządzenia w języku polskim, gdyż z tego właśnie czasu zachowały się „Instrukcje dla sołtysów wiejskich w Śląsku i w hrabstwie Głuckim”.

Kłodzko jest bardzo ciekawe pod względem architektonicznym. Kontrasty różnych stylów, które narastały na przestrzeni kilku epok, widoczne są tu niemal na każdej ulicy. Często spotykamy ozdobne gotyckie i renesansowe portale, wzorowane na portalach starych kamienic Krakowa.

Ponieważ z Kłodzka wychodzą wszystkie wycieczki, udające się na zwiedzenie ziemi kłodzkiej, warto pamiętać, że i same miasto zaciąkać może turystę.

Leon Makowski, Polanica

BEZ „ZAGRYCHY” DLA PRYNCYPAŁA

plom technika montera samochodowego i od razu kierowania są do pracy.

Zdolniejsi mają bezpośredni wstęp na politechnikę.

Jedną z wielu szkół takiego typu jest Technikum Samochodowe Ministerstwa Transportu Drogowego i Lotniczego w Warszawie. Ucząca się tutaj młodzież korzysta z bogato wyposażonych warsztatów mechanicznych oraz licznych pomocy naukowych. W tym roku mury szkoły opuścił pięćsetny absolwent.

J. Baranowski, Warszawa



Przewodniczący ZMP, Jan Lewandowski, dzieli się swoimi wiadomościami ze szkolnym kolegą

CHRONIMY RYBY PRZED WYNISZCZENIEM

Wiosną Morski Urząd Rybacki szczególną opieką otacza ryby na Zalewie Szczecińskim i wodach przyległych. Idzie bowiem o to, aby w okresie tarła kłusownicy rybacy nie doprowadzili do zaniku pewnych gatunków, łatwych wtedy do połowu. Ikra musi być złożona swo- bodnie i muszą być zapewnio- ne jak najlepsze warunki rozwoju młodemu narybkowi.

Dla należytego przypilnowania porządku na łowiskach inspektorów rybołówstwa przy- działa się motorowe łodzie dozorcze. Odbywające się na nich kontrolne rejsy uniemożliwiają kłusownikom u- prawianie niedozwolonych połowów i niszczenia tarlisk niewłaściwym sprzętem ry- backim.

Najczynniejszym w okresie

wiosennej ochrony tarła był kuter dozorczy „Wiesława”. Z inspektorów wyróżnili się: Jan Kienek z obwodu Dziwnowa i Zbigniew Rodalus z obwodu Swinoujścia.

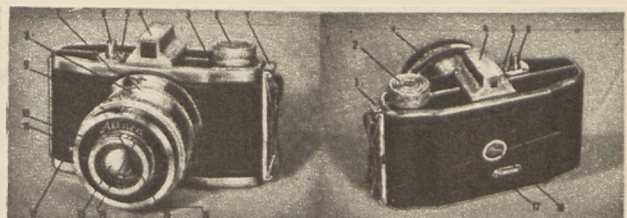
Marian Bakota, Szczecin



FOTOGRAFIA NA CODZIEN

„ALTUCA” 6 x 6 cm

Nasz Czytelnik, W. Skrzypkowski (Supraśl), prosi o wyjaśnienie, jak obchodzić się z nowonabytym aparatem „Altuca” formatu 6 x 6 cm. Ponieważ aparaty te są dość rozpowszechnione i ponieważ jeden z tych aparatów przeznaczyliśmy na nagrodę w naszym konkursie fotograficznym, chętnie czynimy zadość tej prośbie.



Do ap. „Altuca” stosuje się film zwojowy 6 x 6 cm na drewnianych rolkach, dający nam 12 zdjęć formatu 6 x 6 cm. Film zakłada się po otwarciu tylnej ścianki (zatrask — 1) do prawej komory, koniec taśmy papierowej zaczepiamy w szparze drewnianej rolki umieszczonej pod gałką nawojową (2). Zamykamy aparat i po odsunięciu zastawki (17) okienka kontrolnego (18) pokręcamy gałką nawojową w prawo aż do ukazania się w okienku cyfry „1” i następnie okienko zasuwamy.

Dla wykonania zdjęcia wysuwamy oprawę metalową obiektywu (8) przez obrót pierścienia (9) w lewo. Następnie obracamy go nieco w prawo, tak ażeby linia (17), wygrawerowana na metalowym tubusie obiektywu, znalazła się pod czerwonym punktem na obudowie aparatu.

Oległość nastawiamy na podziałce (14) do wskaźnika (15). Szybkość migawki (10) reguluje się przez obrót pierścienia (11) z wyrytymi cyframi, oznaczającymi 1/25, 1/50, 1/100 sekundy oraz literą „B” — zdjęcia na czas. Suwak przysłony (16) nastawia się na jedną z cyfr wyrytych na oprawie obiektywu. Jak wyjaśnialiśmy poprzednio, pisząc o roli i działaniu przysłony, im cyfra wyższa, tym mniejszy opór obiektywu, tym mniej światła padnie na emulsję negatywu. Każde przesunięcie od cyfry mniejszej do większej wymaga dla tych samych warunków świetlnych dwukrotnego przedłużenia czasu naświetlania.

Nasz motyw oglądamy przez celownik lunetkowy (4), a zdjęcie wykonujemy przez naciśnięcie wyzwalacza migawki (6) lub wężyka, który wkręcamy w gwint (5) na obudowie aparatu. „Altuca” posiada tzw. blokowanie, a więc zabezpieczenie przed podwójnym naświetleniem negatywu. Po wykonaniu zdjęcia przesuwamy film, po czym w okienku (3) ukazuje się czerwony znak, wskazujący, iż aparat jest ponownie gotowy do zdjęcia.

Po zakończeniu zdjęć obracamy lekko w lewą stronę oprawę obiektywu, wciskamy go do wewnątrz aparatu i zamykamy przez pokręcenie tubusa w prawo.

„Altuca” na oprawie obiektywu posiada gniazdko do wia-

ODPOWIEDZI

E. Malcherek, Szopienice — Do mierzenia temperatury wywołująca nadaje się każdy termometr, który ma oznaczone na podziałce 18 stopni Celsusza powyżej zera. Wytarcie wewnętrznej, błękitnej, warstewki obiektywu ma wpływ ujemny na jego działanie. „Triotar” Zeissa jest to obiektyw trzyso-

CHCEMY TWORZYĆ DLA POSTĘPU

LEOPOLDO MENDEZ

I PRACOWNIA GRAFIKI LUDOWEJ



LEOPOLDO MENDEZ

W ŚRÓD laureatów nagród pokoju, przyznanych na tegorocznej Sesji Światowej Rady Pokoju, znajduje się nazwisko Leopoldo Mendez — wielkiego artysty meksykańskiego. Mendez bawił w Polsce dwukrotnie: po raz pierwszy, jako delegat na Kongres Wrocławski, po raz drugi w roku 1952, w drodze powrotnej ze Związku Radzieckiego. Obie te podróże pozostawiły niezatarty ślad w sercu Mendez, który o Polsce mówi jak o kraju bardzo sobie bliskim, a „La columna de Sigismundo“, „El Vistula“, „El Ghetto“ i „El MDM“ uwiecznione zostały w jego drzeworytach i litografiach.

Leopoldo — bo tak po prostu mówią o nim w Meksyku ludzie pracy — ma lat 51. Syn szewca i chłopki, od najwcześniejszych lat zdradzał talent malarski. Skończył studia malarskie w akademii San Carlos, a jego pierwsza wystawa w Los Angeles (St. Zjedn.) przyniosła mu od razu rozgłos.

Trudno mówić o Leopoldzie Mendezie, a nie mówić o „Taller de Grafica Popular“ — Pracowni Grafiki Ludowej,

której jest kierownikiem i jednym z założycieli.

Początki „Taller de Grafica Popular“ przypadają na rok 1938, kiedy u władzy jest prezydent Lazaro Cardenas — obecnie członek Światowej Rady Pokoju. — Okres rządów generała L. Cardenas, który wcielił w życie zdobycze Rewolucji Meksykańskiej z r. 1910 (częściowa reforma rolna, likwidacja wielkich latyfundiów, upaństwowienie terenów naftowych etc.), sprzyja też rozwojowi postępowej sztuki meksykańskiej. Z inicjatywy Leopoldo Mendez, jego nieodłącznego przyjaciela Pablo O'Higginsa oraz Luisa Arenala, dawna sekcja sztuk plastycznych Ligi Artystów i Pisarzy Rewolucyjnych (L. E. A. R.) przekształca się w „Taller de Grafica Popular“.

Młodzi, postępowi graficy wydają manifest, który zreasumować można w kilku słowach: „Chcemy tworzyć dla postępu, chcemy tworzyć dla ludu meksykańskiego“.

Zasadam tym pozostaje wierny za-

równy Mendez, jak i wszyscy artyści z Pracowni Grafiki Ludowej.

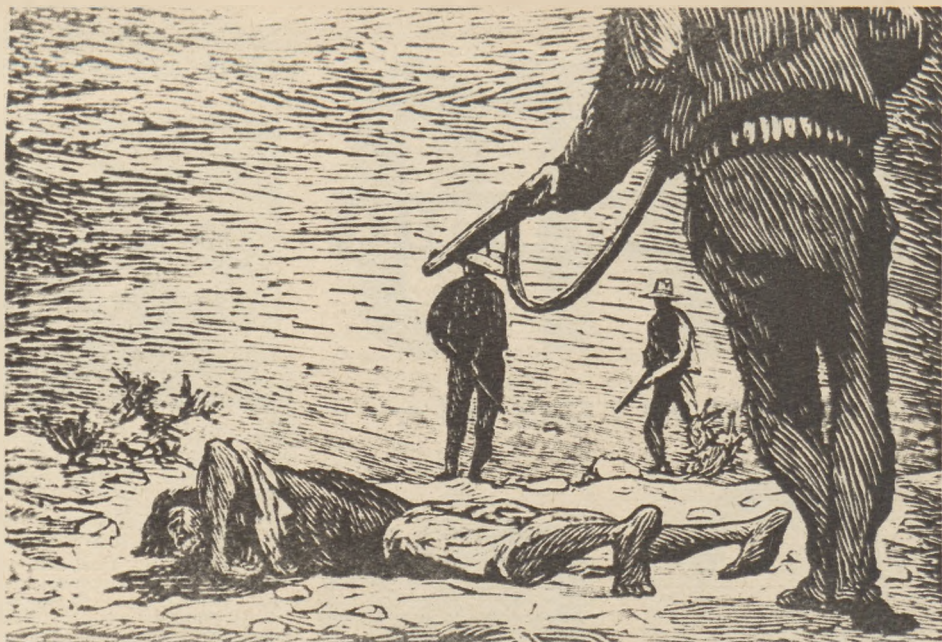
Kiedy zaślepiona grupa fanatycznych katolików „cristeros“, podjudzana przez księży, nie chcąc dopuścić, aby oświata dotarła do ciemnych Indian, morduje wiejskich nauczycieli, Leopoldo Mendez i jego towarzysze wydają album graficzny pt. „W imię Chrystusa...“ — demaskujący te bezprzykładne morderstwa. W okresie wojny domowej w Hiszpanii „Taller“ wydaje album z litografiami piętnującymi zbrodnie gen. Franco. Zbiorową tą pracą artyści z „Talleru“ chcieli dać wyraz swej niezłomnej woli walki z faszyzmem. Podczas II wojny światowej antyfaszystowskie plakaty, wykonywane przez Pracownię Grafiki Ludowej, pokrywają mury stolicy, a nierzadko się zdarza, że z braku funduszy artyści sami muszą rozlepić je po nocach. Plakat na temat „Front Radziecki — jest Pierwszą Linią Obrony“ wydrukowany został w tysiącach egzemplarzy i rozesłany do wszystkich, nawet najodleglejszych miast i wsi Meksyku.

Historia Rewolucji Meksykańskiej z r. 1910 znalazła swój plastyczny wyraz w 85 litografiach, wykonanych przez 16 artystów, które stanowią dokument o wielkiej wartości artystycznej i historycznej.

Nie ma w Meksyku palącego problemu społecznego, obok którego przeszedłby obojętnie Leopoldo Mendez i jego towarzysze z „Taller“. Głód, bezrobocie, strajki, walki wyborcze — wszystko to znajduje swój wyraz w ulotkach, plakatach, ilustracjach do książek, a każda taka praca jest pełnowartościowym dziełem sztuki.

Zarówno Mendez, jak i inni graficy z Pracowni Grafiki Ludowej: A. Beltran, Mexiac, F. Mora, Andrea Gomez, Marianna Yampolsky, A. Bracho, J. Chawez Morado, O'Higgins, E. Cattlet — są również doskonałymi satyrykami. Satyra ich nie cofa się przed najbardziej śmiałymi cięciami. Niezatarte wrażenie pozostawia litografia Mendez pt. „Wielka przeszkoda“, przedstawiająca tank — symbol zniszczenia i śmierci — zatrzymany przez olbrzymią zaciśniętą pięść, symbolizującą gniew i zdecydowaną postawę ludu.

Rysem charakterystycznym zarówno dla Mendez, jak i dla reszty artystów z „Talleru“, jest ścisła łączność ze wspaniałą sztuką szczepów indiańskich z okresu pre-hispańskiego (przed pod-



„Także ziemia pije twoją krew“. Ilustracja L. Mendez do filmu „Ukryta rzeka“.



MURARZ Z MDM UWIECZNIONY PRZEZ LEOPOLDO MENDEZA



Ciężkie jest życie Indianki...

rys. Mezias

bojem Meksyku przez Korteza w XVI w.). Wspaniała rzeźba o niezwyklej prostocie form i sile wyrazu, piramidy i wykopaliska archeologiczne, bogactwo kolorystyczne wielkich malowideł ściennych, odnajdowanych dopiero w drugim ćwierćwieczu naszego wieku, ceramika o przedziwnych kształtach — te stare dzieła sztuki mają bez wątpienia wpływ na twórczość „Talleru”. Nierozłącznie związana ze wszystkim co narodowe, ludowe i co służy postępowi — sztuka Mendeza i artystów Pracowni Grafiki Ludowej, w większości pochodzących z klasy robotniczej lub chłopstwa, dawno już przekroczyła granicę własnego kraju i promieniuje na całą Amerykę Łacińską, jest dobrze znana w postępowych kręgach artystycznych Stanów Zjednoczonych i Europy.

MARIA G. STEN



rys. Alberto Blangi

Francesco Villa, wielki żołnierz.



rys. Leopoldo Mendez

— Jak śmiesz! Kogut biednego chłopca ma walczyć z kogutem bogatego „hacendado” —

SWIAT o tym wie!

KTO LEPSZY?

Miarą faszystowskiego reżimu bońskiego są również postępy na odcinku „psychologicznej” remilitaryzacji. W obliczu wyborów do Bundestagu (6 września 1953) stronnictwa zachwalają u swoich kandydatów nie tylko ich kwalifikacje zawodowe czy polityczne, ale w coraz większym stopniu ich hitlerowską lub militarystyczną przeszłość.

Oto neohitlerowskie stronnictwo FDP (tzw. „wolni demokraci”) wystawiło w okręgu Oberberg Ericha Mende (na lewo), b. majora hitlerowskiego Wehrmachtu, który za kampanię na froncie wschodnim otrzymał od Hitlera tzw. Ritterkreuz, jedno z najwyższych odznaczeń Trzeciej Rzeszy. „Socjaliści” z



schumacherowskiej SPD nie dali się ubiec i jako kontrkandydata wystawili Gerharda Eschmanna (na prawo), członka SPD, b. kapitana 5 dywizji panczernej, który również otrzymał z rąk Hitlera ów Ritterkreuz — za udział



w walkach między Mińskiem a Molodecznem... Na zdjęciu, które produkuje „Der Spiegel” (8 lipca br.), obaj konkurenci do stołka poselskiego w Bundestagu — w całej krasie hitlerowskiego munduru!

WŁAŚCIWY CZŁOWIEK NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU



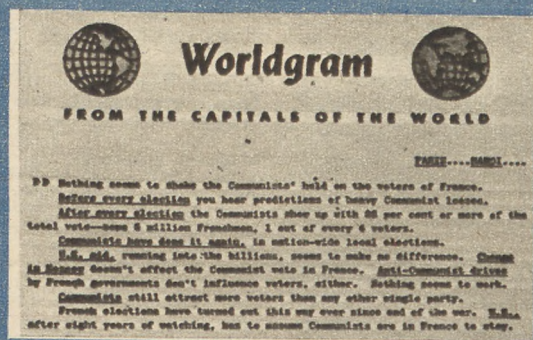
Kancelarz boński, Adenauer, odwiedził hitlerowskich zbrodniarzy przebywających — jeszcze! — w więzieniu Werl (strefa brytyjska). Jak podaje organ militarystów „Die Deutsche Soldaten Zeitung” (9 lipca 1953), rozmowa ze zbrodniarzami „toczyła się w serdecznej atmosferze. Kancelarz Adenauer zapewniał swoich

rozmówców, że uczyni wszystko, aby sprawiedliwości stało się zadość i dlatego nie powinni upadać na duchu”.

Adenauer rozmawiał w Werl m. in. z generałem SS, Mayerem (kazał rozstrzelać 59 lotników kanadyjskich), oraz generałem Falkenhorstem (kał Norwegii). Na wyniki tej wizyty zbrodniarze hitlerowscy długo nie czekali. W kilka dni później generał Falkenhorst został zwolniony z więzienia Werl...

MELANCHOLIA ZAWIEDZIONYCH NADZIEI

Melancholijne uwagi reakcyjnego tygodnika amerykańskiego „United States News and World Report” (z 3 maja 1953 roku) po wyborach samorządowych we Francji:



„Nic nie jest w stanie podważyć wpływu komunistów wśród wyborców francuskich.

„Przed każdymi wyborami słyszą przepowiednie o wielkich stratach, jakie czekają komunistów.

„Po każdych wyborach okazuje się, że komuniści dostają 25 albo i więcej procent ogółu wyborców — ogółem głosuje na nich około 5 milionów Francuzów, to znaczy jeden spośród każdych czterech wyborców.

„Komuniści dokazali tego raz jeszcze podczas powstających wyborów samorządowych.

„Pomoc amerykańska, sięgająca miliardów, zdaje się nie oddziaływać w ogóle. Zmiany w Moskwie nie wpływają na głosy wyborców francuskich. Antykomunistyczne kampanie rządu francuskiego nie wpływają na wyborców. Nic nie pomaga.

„Komuniści wciąż dostają więcej głosów niż jakiegokolwiek inna partia francuska.

„Wybory francuskie mają taki przebieg od końca wojny. Stany Zjednoczone po ośmiu latach obserwacji inszują się pogodzić z faktem, że komuniści stanowią we Francji trwały element”.

Bardzo trwałe. Trwalszy niż miliardy dolarów.

MOST ZE SWASTYKĄ

Prasa zachodnio-niemiecka obszernie i ze wszystkimi szczegółami podawała o odbudowaniu wielkiego mostu na Renie, pod Kolonią. Most ten, zbudowany w czasie wojny przez Hitlera, został doszczętnie zbombardowany w marcu 1945. Gdyby nie uważny amator tygodnika monarchijskiego „Revue”, nie dowiedzielibyśmy się zapewne o tak ciekawym szczególe, który zataiła adenauerowska prasa: że odbudowano nie tylko most, ale i olbrzymich rozmiarów hitlerowskiego orła... ze swastyką.





Dyrekcja JAN SZELĄG
Dekoracje i kostiumy: CHARLIE
Tekst: DOLESŁAW KACZMAREK

7 MIESZKAŃ

Udział biorą: przewodniczący komisji bytowo-mieszkaniowej, I członek komisji, II członek komisji, III członek komisji



SCENA I

PRZEW. KOM.: Pozwoliłem sobie poprosić kolegów na krótkie posiedzenie, by wspólnie z wami przygotować sprawozdanie z działalności komisji bytowo-mieszkaniowej w naszym zakładzie. Wychodzę bowiem z założenia, że obowiązuję nas kolegialny system pracy i sam sprawozdania nie chcę opracowywać.

I CZŁ. KOMISJI (z wahaniem): O ile sobie przypominam, to nie przypominam sobie, byśmy w okresie naszej kadencji załatwiali jakieś sprawy bytowo-mieszkaniowe.

II CZŁ. KOMISJI: Właśnie.

III CZŁ. KOMISJI: Przychylam się do zdania przedmówcy.
PRZEW. KOMISJI (nerwowo): No to co? Mamy się więc skompromitować wobec całej załogi?
I CZŁ. KOMISJI: A czy można tego uniknąć?
PRZEW. KOMISJI: Chyba można, ale trzeba nad tym pomyśleć.
I, II, III CZŁ. KOMISJI: (Myślą i obiecują myśleć w domu).

SCENA II

PRZEW. KOM.: No i jakie są rezultaty waszych rozważań na przedstawiony na poprzednim zebraniu temat?

I CZŁ. KOMISJI: Doszedłem do wniosku, że my istotnie pracujemy kolegialnie i powinniśmy coś o tym wspomnieć w sprawozdaniu.

PRZEW. KOMISJI: Dobra jest. Zanotujemy to, ale poza tym przydałoby się coś konkretnego. Trzeba jakieś osiągnięcia pokazać.

II CZŁ. KOMISJI: Myślę, że jakkolwiek w okresie naszej półrocznej kadencji nie zdołaliśmy się dobić regularności odbywania przewidzianych w ramowym planie zebrani komisji, to jednak fakt, że w przeciągu ostatnich trzech dni odbywamy już drugie posiedzenie, świadczy o aktywizacji naszej komisji i należy to zapisać jako osiągnięcie.

PRZEW. KOMISJI: Zgoda, ale przydałoby się jakieś konkretne dane, cyfry, bez tego sprawozdanie nie będzie miało sensu (namyśla się chwilę i dodaje): Najlepiej by było, gdybyśmy mogli wystąpić na zebraniu sprawozdawczym i powiedzieć, żeśmy dali ludzkom tyle a tyle mieszkań w okresie sprawozdawczym.

I, II, III CZŁONKOWIE KOMISJI: O, tak. To by było bardzo dobrze.

PRZEW. KOMISJI: Zgodnie z naszą zasadą kolegialnej pracy odraczam zebranie do jutra i proszę się nad tym zastanowić.

SCENA III

PRZEW. KOMISJI: Otwieram nasze zebranie w tym tygodniu zebranie i na wstępie proponuję wnieść poprawkę do tej części sprawozdania, w której mowa o odbyciu dwóch zebrani w bieżącym kwartale. Odbywamy już przecież teraz trzecie zebranie.

I, II, III CZŁONKOWIE KOMISJI: Słusznie, słusznie, słusznie.
PRZEW. KOMISJI: Poza tym mam miłą wiadomość. Dwa mieszkania już załatwiliśmy.
III CZŁ. KOMISJI: Jak to, w przeciągu jednego dnia?
PRZEW. KOMISJI: To nie ma znaczenia. A poza tym sprawa została załatwiona znacznie wcześniej. Dowiedziałem się mianowicie, że dwa miesiące temu Ko-



pyciński i Andrusiak zamienili się mieszkaniami. Możemy więc już śmiało napisać, że dwu naszych pracowników otrzymało nowe mieszkania w okresie sprawozdawczym.

II CZŁ. KOMISJI: Ja znam podobny wypadek. Zamienili się mieszkaniami również Beznogieć i Kaleta — mamy już więc w sumie 4 mieszkania.

I CZŁ. KOMISJI: Wiadomym mi jest także, że mieszkańcami zamienili się Godula i Wolnicka — mamy już więc 6 nowych mieszkań pracowników.

PRZEW. KOMISJI: Dochodzi jeszcze moje mieszkanie, na które otrzymałem przydział dwa miesiące temu — a więc możemy w sprawozdaniu napisać, że w okresie sprawozdawczym komisja załatwiła 7 nowych mieszkań pracowników.

III CZŁ. KOMISJI: Tym bardziej, że te zamiany o jakich mówiliście, zostały dokonane przy moim poparciu. Jako szofer przewoziłem im wszystkim meble.

PRZEW. KOMISJI: No widzicie, jak to się wszystko ładnie ułożyło. A niewiele brakowało, żebyśmy się skompromitowali wobec całej załogi!

KURTyna

CHCEMY DOBREJ OPERETKI

JEZELI chcemy określić coś jako szczególnie nieprawdopodobne, bezsensowne czy absurdatne, nazywamy to „operetkowym”. Taki sens tego przymiotnika mówi nam już wiele o... rzeczowniku, od którego się wywodzi: operetkę. Miała ona swój okres klasyczny w czasach Offenbacha i Straussów, ale trwał on niedługo. Wkrótce operetka stała się „klasyczną” sztuką mieszczaństwa, odpowiadającą najgorszym jego gustom. Pamiętacie na scenie te „wzruszające” historie o szlachetnych hrabiach lub co najmniej baronach (z czasem wystarczał już po prostu milioner)? A poza tym: podkasane „dziewczeta z variete”; miłość z przeszkodami; tragiczny moment wskutek nieporozumienia (zawsze na końcu drugiego aktu — tu też wielka aria lub duet); żłł rodzice „nie pozwalają”; w trzecim akcie wszystko się dobrze kończy — nieoczekiwany spadek lub coś w tym rodzaju, małżeństwo i kurtyna. Do tego — żeby było weselej — jakiś zidolociaty ramol, trochę obnażonych pleców i nie tylko pleców, oisniewające stroje (ach, ta wystawa!) i... gotowa recepta, która powtarzała się w niezliczonej ilości wariantów. Brr, ciarki przechodzą na te wspomnienia! Ta śmieszna i nieznośna sztampa z czasem złączyła się z równie śmieszną i nieznośną sztampą wykonania. Powiedzieć o aktorze, że grał w sposób „operetkowy”, to z pewnością nie było czymś pochlebny. Jednakże muzyk — nie tylko starych mistrzów, ale też Kalmanna czy Lehara — słuchało się z przyjemnością. Potem i ona stała się szmirą i sztampą.

Nie zmienili to faktu, że sam rodzaj operetkowy jest bardzo lubiany i cieszy się dużym powodzeniem wśród najszerzych mas widzów teatralnych. Czy mamy je pozabawiać przyjemności oglądania operetek? Z pewnością nie. Czy mamy nadal karmić je w tych operetkach najgłupszymi brewieriami arystokratycznej „złotej młodzieży” i utytułowanych lwic salonowych? Również z pewnością nie. Trzeba więc nadać libretto operetek nową treść. A także ich muzykę. U nas w Polsce jakoś nikt nie kwapi się do tego. Szanujący się muzyk uważa operetkę — najnieślusniejszą zresztą — za jakiś niższy, niegodny go rodzaj. Innego zdania był Karol Szymanowski, który i w tej dziedzinie próbował swych wielkich sił twórczych. Niedawno rozpisano konkurs na libretto operetkowe. Może da to jakieś pomyślne rezultaty.

Tymczasem operetek polskich nie ma. Musimy więc sięgać do wielkiego skarbcza sztuki radzieckiej. I tam — „nie od razu operetkę zbudowano”. Już w innych rodzajach teatralnych zwyciężyły nowe treści i formy, kiedy w operetce broniły się jeszcze uparcie stare sztamki. Dopiero w latach trzydziestych przypuszczono szturm w tym kierunku. Wiele prób się nie udało. Ale w końcu powstał szereg operetek, w których uka-



Scena z operetki Milutina „Niespokojne szczęście”

zali się realni ludzie z ich żywymi problemami, zabrzmiała muzyka wysnuta z rodzimych motywów ludowych i nawiązująca do stylu popularnych pieśni masowych. Nie zgubiono przy tym tego, co stanowi specyfikę operetki: lekkości, humoru, wdzięku.

Jedną z tych radzieckich operetek — napisanych już po wojnie — możemy oglądać obecnie w Teatrze Nowym w Warszawie. Jest nią „Niespokojne szczęście” Jerzego Milutina, osnute na tle dobrze znanego w Polsce filmu radzieckiego „Pieśń Tajgi”. I tu osiłą utworu jest stara sprawa miłości z przeszkodami, z wynikłym przez nieporozumienie rozłączeniem i szczęśliwym połączeniem się kochanków. Ale na tym schemacie skomponowany jest żywy obraz współczesnego życia pokazanego w wycinkach ze środowiska młodzieży artystycznej moskiewskiego konserwatorium i na tle sybirskiej tajgi, gdzie — jak wszędzie w Kraju Rad — powstają olbrzymie kombinaty przemysłowe. Mówi się tu i o sprawach związanych z istotą prawdziwej twórczości artystycznej, i o stalinowskiej pięciolatce, i o bohaterstwie radzieckiego człowieka w wojnie ojczyźnianej. Mówi się nie z namaszczoneą powagą, ale tak jak w operetce: w miłej i lekkiej formie, z bardzo zabawnym humorem, z liryczną piosenką i doskonałą muzyką.

A Teatr Nowy dał wiele wysiłku (reżyser Józef Wyszomirski, dyrygent Adam Cichoń, choreografowie: Leon Wójcikowski i Witold Borkowski), aby tych wszystkich wartości nie zgubił i przekazać je w możliwie wyrównanej artystycznie formie widzowi i słuchaczowi. Zadanie nie było łatwe, bo teatr ten nie dysponuje jeszcze odpowiednimi aktorami operetkowymi. Nie mają ich zresztą w komplecie i inne teatry operetkowe w Polsce — w Łodzi czy Gliwicach. Beata Artemska, Helena Makowska, Adam Mularczyk wdzili operetkowy prym w „Niespokojnym szczęściu”. Mikołaj Wołyniczek stworzył świetną postać radzieckiego szofera — choć nie dostawało mu walorów głosowych. Reszta robiła co mogła, by zestroić w jakiś jednolity ton całe przedstawienie. Braki wykonania aktorskiego ujawniły się szczególnie jaskrawo u licznych statystów-chórystów.

Niedomagania aktorskie nasuwają wniosek o konieczności przygotowania właściwych kadr dla tego rodzaju teatralnego. Mielłmy zresztą w przeszłości dobre tradycje wykonawstwa operetkowego, wypadałoby do nich nawiązać. Operetka daje aktorom wiele pola do popisu. Stanisławski, który kiedyś — jak wielu innych, także polskich wielkich aktorów — występował również w operetce, pisał w „Moim życiu w sztuce”: „Operetka i wodewil to dobra szkoła dla artystów. Nie na próżno starzy nasi poprzednicy rozpoczynali od nich swą karierę, na nich uczyli się sztuki dramatycznej i wyrabiali w sobie technikę sceniczną. Głos, dykcja, gesty, ruchy, lekkie rytmy, żywe tempo, szczery humor — wszystko to jest nieodzowne w lekkim rodzaju sztuki teatralnej... Zaleta tego rodzaju sztuki polega też na tym, że wymagając dużej techniki i wyrabiając ją, nie obciąża psychiki i nie narzuca jej silnych skomplikowanych uczuć, nie nakłada na młodych aktorów wewnętrznych twórczych zadań, którym nie mogliby sprostać”.

A więc kształćmy aktorów operetkowych. I nie gardźmy teatrami operetkowymi. Istnieje na nie duże zamówienie społeczne. Dlatego mogą spełnić pożyteczną rolę w naszym życiu kulturalnym.

AUGUST GRODZICKI

Drodzy Czytelnicy!

Od naszego Czytelnika, prof. H. Batowskiego, otrzymaliśmy list z szeregiem pytań w związku z opublikowanym w „Świecie” artykułem czeskiego pisarza dr Bohusza Balajki pt. „Mickiewicz w Pradze”. Poniżej zamieszczamy wyjaśnienie autora:

„Przyjemną niespodziankę sprawił mi list p. prof. Batowskiego oraz jego uwagi do mego szkicu „Mickiewicz w Pradze”. Przyjmuję je tym chętniej, że pochodzą one od znakomitego sławisty i badacza polsko - czeskich związków literackich.

W żadnym wypadku nie uważam swego szkicu za przyczynek naukowy. Niewiele chyba pisarzy doczekało tylu monografii, studiów i rozpraw co Mickiewicz. Tym bardziej mnie dziwiło, że nikt jeszcze o nim nie napisał powieści. Życie tak płodne i bogate, epoka tak nalaodowana wzruszającymi wydarzeniami i rewolucyjnymi zmianami woła po prostu o opracowanie powieściowe. Nasuwają się tu różnorodne rozwiązania. Czyste powieściowe ujęcie, typ faktograficznej powieści radzieckiej (Winogradow, Nowikow), i wreszcie przejściowa forma między powieścią a naukową monografią („Mickiewicz” Jastruna).

Pisząc niektóre swoje przyczynki mickiewiczowskie, między innymi „Mickiewicz w Pradze”, wzorowałem się właśnie na biograficznej powieści radzieckiej.

Pobyt Mickiewicza w Pradze był w życiu poety wydarzeniem bez znaczenia. O pobycie Mickiewicza w stolicy Czech materiałów archiwalnych zasadniczo nie ma — poza trzema ubożuchnymi w treść dokumentami. Obok wzmianki Czelakowskiego i wpisu Mickiewicza do albumu Hanki, o których wspomina p. prof. Batowski, istnieje jeszcze dedykacja petersburskiego wydania „Poezji” z roku 1829 — poświęcona Hance.

Zainteresowało mnie przede wszystkim to, jak poeta polski widział czeskie życie literackie (omówił je później w paryskich wykładach) i jak spotkanie z Mickiewiczem wpłynęło na czeskich poetów.

Prof. Batowski słusznie zwraca uwagę, że Odyniec w r. 1829 nie przyjechał z Mickiewiczem do Pragi, lecz oczekiwał Adama w Karlovych Varach. Nie mógłbym jednak przyznać, że to, o czym rozmawiał Mickiewicz z czeskimi literatami, jest czystą fantazją. Jeśli nawet brak bezpośrednich dokumentów dotyczących tej rozmowy, możemy ją sobie z wielkim prawdopodobieństwem zrekonstruować. Tak np. nie ulega wątpliwości, że mówiło się o Żilce i że Hanka naklaniała Mickiewicza, aby spróbował napisać bohaterski epos o tym sławnym wodzu. Wleść o tym, że Mickiewicz pisze ten poemat, utrzymywała się bardzo długo w pewnych polskich kołach. Tak np. „Kurier Polski” informuje w r. 1830, że Mickiewicz miał jakoby dokończyć „nowe poema z dziełowych czeskich pod tytułem „Żilka”. A. L. Niewiarowicz dowiedział się w czasie swego pobytu w Pradze w r. 1830, że Hanka w czasie praskiej wizyty Mickiewicza nakłoniła go do napisania poematu o Żilce. („Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu” Lwów 1878). Tenże Niewiarowicz twierdził nawet, że miał w rękę rękopis poematu. O poemacie tym wspomina również Rościszewski w r. 1836 i Lucjan Siemieński („Portrety Literackie I”).

Jeśli więc wieść o tym poemacie utrzymuje się tak długo, nie ulega wątpliwości, że opiera się na Mickiewiczowych rozmowach z czeskimi literatami w Pradze w r. 1829.

Co zaś do dalszych tematów rozmowy, to można przypuścić, że mówiło się o pieśni ludowej i jej znaczeniu. W poglądach na nią budziciiele czescy, pojmujący jeszcze pieśń ludową zbyt po herderowsku, nie zgadzali się z Mickiewiczem. Poglądy czeskie na pieśń ludową znane były w Polsce (znał je i Mickiewicz) z przedmowy Szafarżika do zbioru słowackich pieśni ludowych. Pogląd Szafarżika wpłynął na Brodzińskiego i inspirował go do ataku przeciwko niemieckiemu i angielskiemu romantyzmowi. Wiemy, że Mickiewicz sprzeciwiał się temu osądowi Brodzińskiego.

...Nie wiemy oczywiście, czy Mickiewicz poznał w Pradze oprócz Hanki i Czelakowskiego jeszcze innych czeskich pisarzy. Prawdopodobieństwo spotkania z Chmelenskim, bardzo bliskim przyjacielem Czelakowskiego, było wielkie, zwłaszcza jeśli sobie uświadomimy, że Chmelenski był pierwszym tłumaczem wierszy z Mickiewicza. Jego przekład ośmiu sonetów był wprawdzie dość słaby, musimy jednak wziąć pod uwagę ówczesny poziom czeskiej sztuki przekładu. I późniejsze przekłady Mickiewicza, aż do lat 50-tych nie są wcale lepsze. Należy ocenić inicjatywę Szafarżika do zbioru słowackich pieśni ludowych. Pogląd Szafarżika wpłynął na Brodzińskiego i inspirował go do ataku przeciwko niemieckiemu i angielskiemu romantyzmowi. Wiemy, że Mickiewicz sprzeciwiał się temu osądowi Brodzińskiego.

Dr BOHUSZ BALAJKA
Praha

FRASZKI

MARKA WYBORCZA

Zachodnio - niemiecki Związek Pracodawców wemzał swoich członków, aby co miesiąc wpłacali na konto wyborcze partii rządowych ok. 1 marki od głowy pracownika.

W Bonn wybory za pasem, a po włoskiej klapie
Adenauer w poplochu za głowę się tapie.
By kampania wyborcza była bardziej krzepka,
Placą mu przedsiębiorcy po marce od łbka
Każdego pracownika. Kancierz marki ceni,
Lecz wolałby tym razem głosy mieć w kieszeni.

TYTUŁ DO NIESMIERTELNOŚCI

Kat Afryki Północnej, marszałek Juin, został przyjęty w poczet członków Akademii Francuskiej.

Ten akademik czym zdobył swą sławę?
Ma na swym koncie niejedną rozprawę.

TADEUSZ POLANOWSKI



TYGODNIK ILUSTROWANY
Redaguje Komitet
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-41-64. Centrala 6-41-02, 6-41-23. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-00-81. Prenumerata miesięczna zł 4,80, kwartalna zł 14,40, półroczna zł 28,80, roczna zł 57,60.

Zakłady Wkłósdrukowe i Introligatornie RSW „Prasa”
Warszawa, Okopowa 58/72.

Zam. Nr 479. Papier rotogr. V/80-82 cm. — 4-B-17774.

LENGREN



— Pastuszk, wytnij mi na lasce kwiatuś.
— Nie mam czasu na prywatne fuszerki, realizuję zamówienie dla Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego.

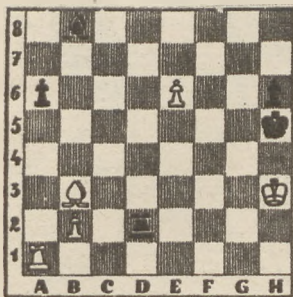
SZACHY

KONKURS 12 ZADAŃ

W bieżącym konkursie przyjmujemy dwa kolejne zadania naszego nowego konkursu

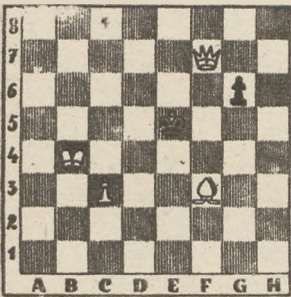
rozwiązaniowego (regulamin zamieściliśmy w numerze poprzednim).

ZADANIE 3 W. i M. Platonowie



Białe zaczynają i wyzrywają. (5 punktów)

ZADANIE 4 P. Iljin



Mat w 3 posunięciach. (3 punkty)

PARTIA NR 73

grana w pierwszej rundzie turnieju im. Czygorina w Moskwie w roku 1949.

Obrona Caro-Cann

białe: W. Ragozin
czarne: R. Cholimow.

1. e2-e4 c7-c6 2. Sb1-c3 d7-d5 3. Sg1-f3 Sg8-f6 4. e4-e5 Sf6-e4 5. Gf1-e2.

Białe unikają „teoretycznego” posunięcia 5. Se2, obawia-

jąc się kontynuacji 5... Hb6, które umacnia przykrego skoczka na e4.

5... e7-e6 6. 0-0 Gf8-e7 7. Sc3-b1 0-0 8. d2-d3 Se4-c5 9. Gc1-e3 Hd8-c7

Nie przemyślane posunięcie. Natychmiastowe 9... Scd7 wyrównało partię.

10. Sb1-d2 Sc5-d7 11. Ge3-f4! c6-c5 12. Wf1-e1 Sb8-c6 13. Ge2-f1 b7-b6. Czarnym trudno znaleźć

konsekwentny plan gry: np. na 13... b5 nastąpiłoby 14. c4.

14. c2-c3 Gc8-a6 15. Hd1-a4! Hc7-b7

Ogranicza to ruchliwość własnego gońca czarnych. Teraz białe grożą przetruciem hetmana na królewskie skrzydło.

16. Gf4-g3 c5-c4 17. d3:c4 d5:c4 18. Ha4-c2

Poważne przeoczenie. 18. b4! b5 19. Hc2 Sb6 20. Se4 byłoby logicznym zakończeniem planu białych i umacniałoby ich przewagę pozycyjną.

18... Sc6-a5 19. Sd2-e4 Wf6-d8 20. Wa1-d1 Hb7-c7.

Czarne nie dostrzegają uderzenia przygotowywanego przez białe. Słuszniejsze było 20... Sc5 21. S:c5 b:c! 22. Gf4 Wab5 23. Gc1 Gb5 z nieznacznie tylko gorszą pozycją.

21. Se4-f6+! Sd7:f6

Na 21... G:f6 nastąpiłoby 22. e:f Hb7 23. f:g i pozycja czarnego króla byłaby nie do obrony.

22. e5:f6 Hc7-b7

I czarne, nie czekając na odpowiedź przeciwnika, poddały się. Nie zdecydowało tu pozostawienie gońca pod białym, gdyż i przy innych posunięciach pozycja czarnych była beznadziejna. Na przykład: 22... Gd6 23. Sg5 g6 (23... g:f 24. H:h7+ Kf8 25. W:e6!) 24. W:d6 W:d6 25. Se4 Wad8 26. Hc1!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 96

Szyfrogram: Górniczy polscy przekuwają w czyn wskazania Przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bieruta. (Umas, wętek, cegła, praca, walka, dzwona, Popow, rygor, niesz, wynik, znicz, zając, próba, plecty, Biecz).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 96 nagrody książkowe otrzymują:

1) Z. Bednarczyk — Jaskie Łazne CSR, 2) W. Chojak — Pabianice, ul. 7 Listopada 29, 3) W. Cieślinska — Kraków

ul. Zielona 329, 4) J. Grabowska — Łódź, ul. Żeromskiego 80, 5) J. Jaremska — Rabka, ul. Stalina 26, 6) A. Jakusko — Wrocław, ul. Miemioza 18, 7) T. Kaczorowski — w. Lbiska, p-ta Gołków, 8) Z. Kaczyński — Dytmarowo, pow. Prudnik, Szkoła Podstaw., 9) M. Kasprzyk — Lublin, ul. Langiewicza 17, 10) L. Mader — Kamienica Polska 174 k/Częstochowy, 11) S. Matuś — Dęba-Osiedle, blok

20, 12) E. Messner — Gdańsk, ul. Partyzantów 9, 13) E. Piasecki — Będzin, ul. Malachowskiego 42, 14) K. Pilus — Turkowice, pow. Hrubieszów, 15) W. Poddany — Zofiówka, p-ta Kołczyn, 16) S. Prus — Wrocław, ul. Cybulskiego 10, 17) K. Russkowska — Inowrocław, ul. Poznańska 365, 18) T. Siwiński — Warszawa, ul. Grochowska 275, 19) F. Woźniak — Radom, ul. Żeromskiego 33, 20) J. Wójcik — Warszawa, ul. Siedlecka 27a.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 97

Anagramówka: Pierwszy Maja. (Paczka-czapka, unikat-tunika, pestka-aspekt, tundra-andrut, Wistok-słowik, reszta-areszt, moczaz-mozzar, lakomy-Kolyma, amator-aromat, skrzat-trzask, koleje-olejek, Ładoga-ogłada).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 97 nagrody książkowe otrzymują:

1) Cz. Auriga — Częstochowa, ul. Zwycięzów 18, 2) T. Bartkiewicz — Lublin, ul. Dolna 3 Maja 6, 3) S. Frenkiel —

Warszawa, ul. Asfaltowa 13, 4) S. Gajewski — Łódź, ul. Kopcińskiego 67, 5) W. Janowska — Warszawa, ul. Wejnera 24, 6) A. Kapica — Chorzów, huta „Batory”, 7) W. Klusiewicz — Wrocław, ul. Berenta 69, 8) W. Lange — Szczecin, ul. Nad Odrą 65, 9) B. Morawski — Kraków, ul. Topolowa 52, 10) J. Olędzki — Warszawa, ul. Sekocińska 16, 11) A. Ortyńska — Łódź, ul. Gen. Świerczewskiego 33,

12) S. Pionka — Bielawa, pl. Bieruta 46, 13) M. Rogowski — Wiskitki, pl. Wolności 15, 14) Z. Rutkiewicz — Sosnowiec, ul. Sobieskiego 60, 15) L. Smiglelski — Łódź, ul. Głogowska 23a, 16) A. Wachowski — Inowrocław, ul. Stalingradzka 51, 17) J. Wasilewska — Warszawa, ul. Grottegera 19, 18) P. Wieczorek — Kochanowice, pow. Lubliniec, 19) M. Ziółek — Radom, ul. Traugutta 50, 20) T. Zerebecki — Kraków, al. Daszyńskiego 28.

FILATELISTYKA

WĘGERSKIE ZNACZKI LOTNICZE

W bieżącym roku ukazała się na Węgrzech ciekawa seria znaczków lotniczych — mających jako motyw zwierzęta leśne: 20 filerów — wiewiórka, 30 f — jeź, 40 f — zając, 50 f — lasica, 60 f — wydra, 70 f — lis, 80 f — daniel, 1 Forint — rogacz (sarna), 1.50 Ft — dzik, 2.00 Ft — jelen.

Wszystkie znaczki zostały wykonane techniką rotograwiurów w barwach naturalnych na tle zielonym, oprócz znaczków 0,30, 0,50, 1,50 i 2,00 Ft, które za tło mają różne odcienie koloru brązowego. Format znaczków 26x37 mm i ząbkowanie 12½ x12.

Z. R.



Instytut Wzornictwa Przemysłowego opracował na IV Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie kilka modeli sukien letnich i bluzek, z których cztery zamieszczamy w naszym dzisiejszym odcinku mody.

U góry: sukienka tzw. „chłopka”. Dopasowana bluzka z dekoltem w karo i bufiastymi, krótkimi rękawkami, u dołu marszczonymi na gumkę. Spódnica zszywana z częścią, rozszerzającą się ku dołowi, w pasie ułożona w kontrafałdy. Wzór tkaniny, z której suknię uszyto, zaprojektowany został przez ludowy zespół malarz z Zalipia.

Niżej widzimy trzy bluzki. Pierwsza (model największy) — płócienna, biała, z krawką, do której ornament wzięto ze wsi Wojnowo, województwo olsztyńskie. Zapięcie kryte, dół lekko dopasowany zaszwkami.

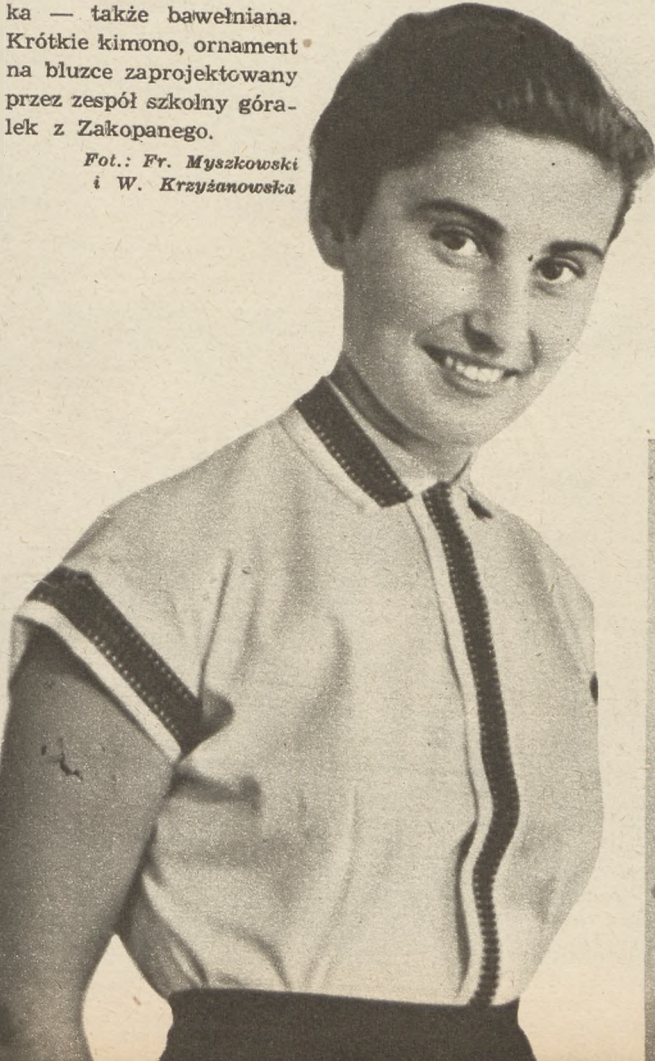
Druga (na pierwszym planie) — także z krawką — wg ornamentu ze wsi Wisznica, województwo lubelskie. Guzik niciane, wykończone w kolorze

TANIO i ŁADNIE

krajki, rękawy wcięte nisko — wcięcie podkreślone krawką. Model specjalnie zaprojektowany na Festiwal w Bukareszcie.

I ostatnia wreszcie bluzka — także bawełniana. Krótkie kimono, ornament na bluzce zaprojektowany przez zespół szkolny górąlek z Zakopanego.

Fot.: Fr. Myszkowski i W. Krzyżanowska





rys. Charlie



rys. Szymon Kobyliński

— A ja będę waszym tłumaczem...



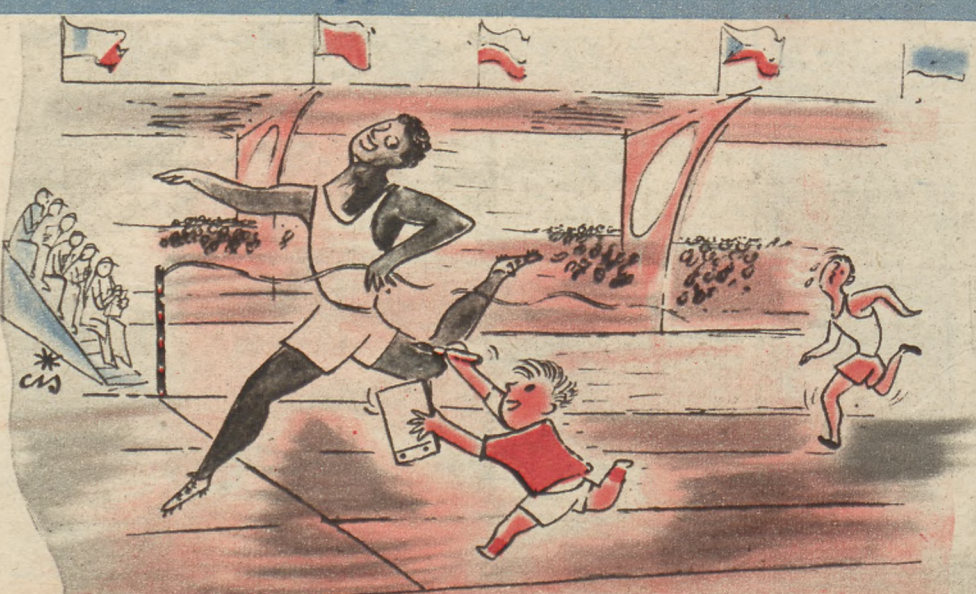
rys. Tadeusz Kobak

Zaręczam pani, pani Lulu, że myśmymy o wiecie sz... się w de Bukaresztu... to w roku pańskim 1939.



rys. Charlie

Bankier z Wall Street: Nadciąga groźna chmura...



W Bukareszcie ma startować mistrz świata Rhoden (Jamaika)

— Mistrzu! Proszę o autograf...



rys. Tadeusz Kobak

— Co on tak lata od samego ranka? Trąpcie przed latem do Bukaresztu!